REWJA FILMOWA

2-3

ZAWARTOŚĆ

Rewja filmowa
kinowa
muzyki
teatralna
literacka
sztuki
mody
sportu
humoru
kosmetyki

Rewja filmowa
kinowa
muzyki
teatralna
literacka
sztuki
mody
sportu
humo...
kosmetyk

ROK 2

2 zł.

15 XII. 1928. — 15 I. 1929
KRAKÓW
REDAKCJA: ALEJA KRASIŃSKIEGO 16.
Wydawcy Jan Czesław Sikorowicz.
Kazimierz Henryk Pieliński
Red. naczelny Jan Czesław Sikorowicz
Kierow. administ. Zygmunt Orła

Przedstawiciel Redakcji i Administr. na **Warszawę**: Współdzielnia wydawnicza: „Swast“,
Nowogrodzka 48, tel. 9432
Przedstawiciel Red. i Admin. na **Wilno**: Leszek Szeligowski, ul. Bakszta 10.
„ „ „ „ **Poznań**: Roman Maciejowski, Gołębia 6.
„ „ „ „ **Katowice**: Otton Frenkel, Plebiscytowa 13/I.
„ „ „ „ **Lwów**: Artur Mandel, Bema 15, tel. 35-89.

Oddziały „Rewji Filmowej"

w kraju: **Borysław** — „Kiosk“ — ul. Pańska.
Dubno — W. Czerwiński — Zasanie 3. (skrzynka pocztowa)
Kielce — Jan Lesiak — ul. Sienkiewicza 20, 1.
Kutno — J. Cwang — ul. Sienkiewicza 110, m. 5.
Leszno — Błaszak Antoni — ul. Wolności 17.
Lublin — Reklama powszechna — Plac Dominikański 7.
Łódź — Rogowski S. — ul. Kilińskiego 41.
Przemyśl — Zaworski K. — ul. Słowackiego 20.
Rzeszów — Fuchtel Józef — ul. Kreczmera 6.
Stanisławów — Baryj Stalon Dr — ul. Sobieskiego 20.
Tarnopol — Heliczer Leopold — ul. Bogata 37.
Tarnów — Neuberg J. — ul. Goldhammera 19.
Toruń — (Mokre) — Godziński Konrad — ul. Czarneckiego 19.
Zakopane — Biuro T. Siemianowskiego — ul. Krupówki.

Oddziały „Rewji filmowej"

za granicą: **Paryż** — Kazimierz Hulewicz — Rue Louis Philippe 20.
Berlin — Artur Al-Van-Gar-Schinagel — Kochstrasse 6.
Antwerpja (Belgja) — Librairie „Progres“ — L. Salpeter — Langne rue Vanneau 66, 2.
Haga (Holandia) — Emil. Flaumenhaft — Boschestr. 126. — Den Haag — Schew.
Praga — Jerzy Sołtykiewicz — Smichow trz. Svornosti 11/II.
Vevey (Szwajcarja) — Leopold Brodziński - Le grand Hotel et Palace.

Prenumerata wynosi miesięcznie . . . . . 2 złote
„ „ kwartalnie . . . . . 6 złotych
„ „ półrocznie . . . . . . 12 złotych
„ „ rocznie . . . . 22 złote
Wpłacać można przez Konto czekowe P. K. O. Nr. 407.254.

OGŁOSZENIA: 1 cała strona 300 zł. 1/2 strony 175 zł, 1/4 strony 99 zł- 1/8 strony 50 zł. 1/16 strony 30 zł. Na okładce 10 % wyżej.

REWJA FILMOWA

MIĘDZYNARODOWA PROPAGANDA SZTUKI

Wydawcy: J. CZ. SIKOROWICZ. K. H. PIELIŃSKI — Redaktor naczelny: J. CZ. SIKOROWICZ. Redaktor art. literacki: ARTUR HOTTE.

KRAKÓW ALEJĄ KRASINSKIEGO 6.

Stara kolenda.



Stara kolenda gdzieś się smęci—
Płynie zawrotną, cichą falą,
Sny niewyśnione w niej się żalą.
Sny zagrzebane w niepamięci.

Taka przeczysta. taka święta.
Jak łzą zroszony uśmiech dziecka —
Nieprzeczuwana, niepojęta
Smęci się nuta staroświecka.

Za oknem śnieg srebrzysty prószy„
Wicher tumany białe miota — — —
Dziecinnych wspomnień bajka złota,
Tęsknotą zapłakała w duszy.

Sław.

W imię prawdy!!

(Ukrócenie samowoli panującej w dziedzinie filmu).

Nareszcie buta, panoszenie się pewnych sfer, kierujących obecną produkcją filmową, zostanie ukrócona wobec rozbudzenia się różnych protestów kulturalnych warstw społeczeństwa. Panowie przemysłowcy filmowi, protegujący pismo filmowe: **„Kino dla wszystkich"**, w swej bezczelności posunęli się zbyt daleko. Rozesłano przed niedawnym czasem do członków pol. Związku przemysłowców filmowych pismo treści następującej:

Do wszystkich Członków Pol. Zw. Przemysłowców Filmowych!

Warszawa, 28. XI. 1928.

Niniejszem podajemy do wiadomości panów list Zarządu „Kina dla wszystkich" z dnia 27 bm.

Do Zarządu Pol. Zw. Przemysłowców Filmowych, w miejscu.

Biorąc pod uwagę wyłamywanie się niektórych Członków Pol. Zw. Przem. Film. z uchwały z dnia 26. 10. 1925 i postanowienia Zarządu z dnia 26. 10. 1926 r., potwierdzonych uchwałą Nadzw. Ogóln. Zebrania w dniu 14 bm. w sprawie dawania ogłoszeń do „Kina dla wszystkich", niniejszem zwracamy się do Zarządu Związku z zapytaniem, czy nie uważałby za wskazane stosować wobec członków, uchylających się z pod uchwały, sankcji, w formie kar pieniężnych, przewidzianych w podobnych wypadkach. Zarząd „Kina dla wszystkich", jako organ samoobrony przed niebezpieczeństwem pasożytnictwa i szantażu w formie wymuszania ogłoszeń, podkreśla straty, jakie wynikną dla branży, o ile ta samoobrona zostanie sparaliżowana z winy niektórych członków, wyłamujących się z uchwały, za którą jednogłośnie głosowali.

Podpisany Zarząd dwutygodnika „Kina dla wszystkich":

Stanisław Zagrodziński i F. Wóycicki, oraz naczelny redaktor L. Brun.

Zarząd Związku prosi Panów o wzięcie pod uwagę powyższego listu, bezwzględne przestrzeganie przyjętej jednogłośnie uchwały Nadzw. Ogóln. Zebrania z dnia 14 bm., zakomunikowanej Panom okólnikiem z dnia 16 bm., oraz o popieranie w całej rozciągłości pisma, którego Związek jest właścicielem.

Podpisany Zarząd Pol. Zwiazku Przem. Filmowych: V.-Prezes Hochman.

Niewiadomo, co tutaj bardziej podziwiać, czy bezgraniczną głupotę, czy bezdenną zarozumiałość „augurów" filmowych pp Zagrodzińskich, Brunów et consortes.

Halo! panowie! nie sterroryzujecie nas. — W pierwszym numerze naszego pisma, wydanego z takim nakładem wysiłku artystycznego — nie poruszaliśmy sprawy tej, nie chcąc zaczynać od polemiki. Umyślnie nie pomieściliśmy ani kroniki, ani programu kinowego wobec poprostu nieprzychylnego stanowiska ze strony tutejszych teatrów świetlnych, dla których każda nowa artystyczna placówka filmowa stanowi kamień obrazy. Musi panować monopol i samoadoracja. Nowe pismo niepotrzebne. Wszelka krytyka szkodzi, ponieważ narusza interesy zorganizowanej kliki.

„Kinoteatr"—pismo, mające odwagę wsadzić kij w mrowisko, zaznacza, że będzie wychodziło wbrew prowadzonej nagonce.

Możemy również zapewnić, iż, pomimo rzucania nam kłód pod nogi, istnieć będziemy — i podnosimy śmiało rękawicę do walki ze spekulantami.

Będziemy walczyli:

z nieokiełzaną zachłannością przemysłowców filmowych, obniżających poziom artystyczny teatrów świetlnych,

nieprzestaniemy piętnować fuszerki, która pod płaszczykiem podtrzymywania „przemysłu rodzimego" gniecie wszelką samodzielność artystyczną,

protestować będziemy przeciwko nieetycznemu monopolowi, wprowadzonemu przez „Kino dla wszystkich", które ma jedyny cel na widoku: — schlebianie interesom przemożnego przemysłu filmowego.

„Kinoteatr" zapowiada utworzenie specjalnej rubryki: „poradni filmowej". Przyklaskując tej inicjatywie, w naszem piśmie prowadzić będziemy podobny dział rad w sprawie nabywania obrazów, względnie uczęszczania na te, czy inne obrazy.

Nie ustaniemy w swych wysiłkach. Idziemy naprzód z ufnością, że znajdziemy poparcie wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Ogromna liczba listów, otrzymanych po wyjściu pierwszego numeru — napawa nas otuchą, że praca natrafiła na grunt podatny i mamy nadzieję — znajdzie coraz żywszy oddźwięk wśród gromady zwolenników filmu w Polsce.

Wydawnictwo Rewji Filmowej.

REDAKCJA REWJI FILMOWEJ

przesyła wszystkim swoim abonentom, czytelnikom i przyjaciołom serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku. Jest nam bardzo przykro, że ze względów technicznych i z powodu świąt, numer 2-gi „Rewji" uległ opóźnieniu i mógł się ukazać dopiero wspólnie z numerem 3-cim.

Dalsze numery „REWJI FILMOWEJ" ukazywać się będą reguralnie.

Bajka o fotogenji.

I. Neuberg

Stało się: przemycono termin „fotogenja" do słownictwa filmowego. Fotogenję, mile łechcącą ucho cudzoziemszczyzną, z triumfem obwołano obywatelem i uprzywilejowano.

Poczęto mówić o twarzach fotogenicznych...

Tu bierze swój początek straszliwa choroba ekranu, korzeniami mocno tkwiąca w zwarjowanej i fałszywie interpretowanej fotogeniczności. Nazwałbym ją wpływologją. Wpływologja to nie tylko wzorowanie się, naśladowanie gry



I tak na kilometrowych przestrzeniach zadrukowanego papieru pism — rozprawia się o twarzach fotogenicznych. Coraz to znajdują się nowi, obdarzeni szczególną spostrzegawczością interpretatorzy, którzy posiadają tajemnicę fotogenicznych twarzy. Rozbierają człowieka na części i cząsteczki, mierzą i ważą go, stawiają śmiało djagnozy, przeprowadzają mrożące krew w żyłach eksperymenty. (Nos Buster Keatona, usta Chaplina, zęby Harolda Lloyda, szlachetna twarz Syma, lecz bez jego oczu, a korpus Salisa).I stokroć jeszcze śmielsze. W końcu wyłania się dla teoretyków ekranowych twarzy pewien typ „normalny", ujęty niejako w formułkę, w regułę algebraiczną. Tu zaczyna się życie i pole do działania dla podejrzanych szkół, rozmaitych ajencyj i spekulantów, żerujących w dziedzinie kinematrografji. A omamieni adepci sztuki filmowej, czynią na sobie pomiary i pytają się tafli zwierciadlanej, czy i w jakim stopniu przypominają Romana Novarro, lub Polę Negri.

okrzyczanej sławy, lub bezprawne przejmowanie na właność metod i sposobów artystycznego wypowiadania się, podstępne podchwytywanie środków ekspresji, jak to rzecz się ma z Chaplinem, Lloydem, Buster Keatonem — którzy stworzyli cały szereg mniej lub więcej szczęśliwych naśladowców. Wpływologją pozwolę sobie nazwać jeszcze **polowanie i czychanie na podobieństwo**, które w zastraszający sposób panoszy się w dziedzinie „Dziesiątej Muzy". Z racji swego podobieństwa do rozgłośnej piękności ekranowej, wiele artystek, a nawet artystów zawdzięcza swą karjerę filmową. Po śmierci Valentina wielu pragnęło zająć miejsce wielkiego artysty. Jedynym atutem ich było wątpliwe zresztą podobieństwo do niego. W Ameryce dobrze o tem wiedzą i reżyserowie i adepci. Ci pierwsi, chcąc lansować swoich fowoyrytów, poprostu upodabiają ich do najpopularniejszych „gwiazd". Ci, którzy pracowali w wytwórni filmowej zagranicą, niejednokrotnie spotykali się z tego rodzaju metodami. Jeszcze za życia Valentina kazano

grać Ricardo Cortezowi w sztuce V. B. Ibaneza, w której to roli bardzo przypominał — odtwórcę „Syna szeika". Przyszło mu to tem łatwiej, że jego płomienne oczy tak mało różnią się od spojrzenia Rudolfa. Gdy ktoś ma dużo fantazji do dyspozycji i spostrzega nikłe bodaj podobieństwo do fotogenicznej znakomitości — wówczas z największą łatwością może się na daną osobę **uszminkować.** I później z rozbrajającym uporem utrzymuje o sobie, że również jest fotogeniczny. Twierdzenie to popiera pół tuzinem zdjęć, z których każde jest wierną kopją pierwotnego oryginału. Dlatego widzimy tam w górze na płótnie wiele wypadków podobieństwa wśród znanych i sławnych nawet aktorów *).

Bajka o „twarzy filmowej", „fotogenicznej" jest nabardziej udaną i osiągnęła szeroki rozgłos. **Niema wogóle twarzy fotogenicznej.** Jest rzeczą obojętną, ale zupełnie obojętną, czy uszy przylegają, lub nie, czy nos o 1 cm. wystaje więcej ponad powierzchnię twarzy niż to przewiduje reguła, czy usta są pełne, kości policzkowe szeroko wystające. Również bez wybitniejszego znaczenia pozostaje fakt, czy oczy fotografują się jasno, lub ciemno. Oczy Marii Cordy bodajże najniefotogeniczniejsze w świecie wypadają na taśmie świetnie, jeśli tylko cameraman oświetli je odpowiednio i umiejętnie. A wodniste, zamglone i napół przymknięte oczy Alberta Steinrücka? Ileż już w nich uwydatniało się siły i wyrazu, ileż scen pięknych właśnie z powodu tych oczu.

A teraz, którzy z bardziej znanych artystów odpowiadają wymogom tych teoretyków foto genji? Być może, jedna dziesiąta część. Ale ta jedna dziesiąta wcale nie stanowi najprzedniejszej części! Gdyby gadka o gładkiej fotogenicznej, czy lalkowatej buzi (Made in United States of America), choć w części była prawdą, jakże wiele „gwiazd" i „gwiazdonów" nie ujrzałoby światła jupiterów. Chciałby może ktoś udowodnić, że Liljan Harvey ma twarz i usta, jakie wymaga „wzór" fotogenicznej twarzy, że Asta Nilsen jest uosobieniem czaru kobiecego, że Gretta Mosheim została wyróżniona na konkursie piękności, że Jetta Goudal jest wcieleniem fotogeniczności? Z Brigidą Helm i Gerdą Maurus — (o której tyle razy zagranicą mówią) jest jeszcze gorzej. Elżbieta Bergner, jedno z najciekawszych zjawisk w dziedzinie filmu, ma profil — który jest zaprzeczeniem wszelkich teoryj o fotogenji. Gloria Swanson nie powinna była nigdy ujrzeć objektywu, ani Karolina Dempster, ani Laura La Plante, ani Paulina Starke. Gdyby Dolores del Rio nie była dzisiaj sławną artystką, o której fotogeniczności piszą wszystkie pisma we wszystkich językach, a szukała zajęcia, napewnoby jej żaden szanujący się reżyser nie angażował nawet do ról trzeciorzędnych. (Fotogenja czysta, szlachetna specjalnie nie znosi szerokich kości policzkowych, te bowiem rzucają cienie, co znacznie utrudnia oświetlenie twarzy).

Dorothy Mac Hail, Viola Dana i kto wie ile jeszcze artystek nie po iadają nawet prymitywnych warunków urody, a przecież nie znaczy to wcale, że nie mają talentu.

Ciekawem jest, coby powiedział teoretyk fotogenji o takich Weyewerach, Veidtach, Janningsach, Krausach, Kortnerach, Chaneyach, Chaplinach, Berrych (Willace i Noah) i w. in., notabene, gdyby ich nie wyprzedzała sława.

Fotogenja to bajka, to talizman filmu, który ma na celu imponowanie masom i wzbudzanie przekonania, że film to tajemnica i hermetyczna dziedzina, do której dostęp mają tylko wtajemniczemi. Już czas rozprószyć tą czczą legendę, uwłaczającą prawdziwej sztuce, a o filmie mówić tak, jak na to zasługuje.

Niema twarzy fotogenicznych!

*) Obszernie o tem napiszę w artykule: „Wpływologja we filmie".

Dzwi redakcyjne.

(obrazek z dnia).

Jedni otwierają je uroczyście, jak książkę do nabożeństwa. Ci przychodzą po raz pierwszy.

Inni pukają i zaraz wchodzą. Ci nie mają czasu.

Jeszcze inni pukaja nóty, póki ich nie zaprosi głos z wewnątrz, skutkiem czego czasem zupełnie nie wchodzą. Tak robią nieśmiali.

Bywają i tacy, którzy najpierw otwierają drzwi, a potem dopiero cofnąwszy się, pukają i wchodzą drugi raz. To są nerwowcy.

Niektórzy wchodzą bez pukania, a raczej wpadają jak bomby. Ci chcą coś sprostować.

Inni wsadzają tylko głowy, zostawiając jak bilet wizytowy, uśmiech a sami odchodzą. Na tych niema rubryki.

Jedni trzaskają dzwiami przy wejściu, czem dowodzą, że są źle wychowani.

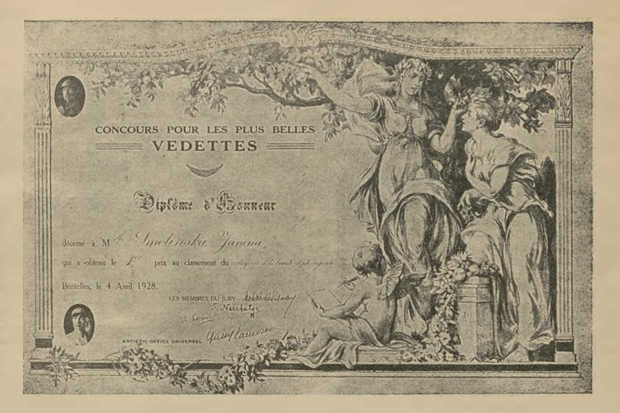
Inni wchodzą z majestatem, zapowiadającym powolną wymowę i mocne przyciski na słowach.

Jeszcze inni zamykają za sobą drzwi starannie, jakby głównym przedmiotem ich troski była klamka. Ci wróżą rozmowę obfitą w szczegóły i lubiącą wracać do rzeczy już omówionych.

Inni znowu nie zamykają za sobą dzwi wcale, a wezwani do tego, czynią zadość wezwaniu, uśmiechając się przychylnie. Z tymi rozmowa bywa zazwyczaj trudna, a udzielanie im wyjaśnień, ma coś z jazdy po grudzie.

I każdy z tych wchodzących tyle mówi o sobie tym odmiennym sposobem wchodzenia w drzwi, a ani jeden — nie wie o tem

Sław.



DYPLOM HONOROWY
przyznający pierwszą nagrodę piękności naszej czarującej Rodaczce
P JANINIE SMOLIŃSKIEJ.
na konkursie w Brukseli w roku 1928.

FOTOMONTAŻ

Fotomontaż jest skrótem obrazu rzeczywistości.

Obraz rzeczywistości w fotografji jest uwarunkowany i ograniczony przez istniejące dane. Fotografja nie może wyjść poza widnokrąg soczewki. W tym widnokręgu znajdują się często zbyteczne motywy, których nie może uniknąć nawet najlepszy fotograf.

Natura nie narzuca twórcy fotomontażu porządku rzeczy, zostawia mu pełną swobodę w ich kształtowaniu.

Życie współczesne zmusza nas do racjonalizowania wszystkiego, nawet sposobu oglądania. Odczuwamy jako konieczność wyrażania się w najprostszych, najkrótszych i najbardziej syntetycznych znakach.

Wytworem tej konieczności jest też fotomontaż.

W okręgu jego działania znajduje się obraz, jako dzieło sztuki i przedewszystkiem obraz jako plakat.

W fotomontażu należy uwzględnić zarówno kompozycję obrazu, jak i jego treść. Logika treści powinna być uderzająca i oczywista.

Sztuka fotomontażu jest młoda. Zaczyna się dopiero kształtować. Nie można przewidzieć najrozmaitszych jej możliwości. Może być, że w związku z nią i na jej usługach rozwinie się specjalny rodzaj techniki fotograficznej.

We filmie dawno już został zrealizowany fotomontaż w ruchu. Znamy wszyscy modne n. p. dzisiaj zdjęcia filmowe z dancingów. Nogi, ręce, głowy mieszają się tam z instrumentami muzycznemi jazzbandu, poprzecinane linjami słów. Mienią się fale świateł i cieni, wszystko tańczy, wiruje, sugerując nam nastrój dancingowej sali. Elementy napozór bezładnie wyrwane z całości, spojone są z sobą w całość inną, o innym sensie i innych prawidłach, ale o ile lepiej wywołującą we widzu wyobrażenie i nastrój rzeczywistej sytuacji, niżby tego dokonało dokładne zdjęcie. Zdjęcia te nie są niczem innem, jak poniekąd fotomontażem ruchomym. — Zamiast układać z wycinków zdjęcia fotograficznego fotomontaż-obraz lub fotomontaż-plakat, przenosi aparat filmowy wybrane z całości części wprost na taśmę.

Senk.

*) Moholy — Nagy, były profesor weimarskiego „Bauhas'u", nazywa swoje świetne fotomontaże fotoplastykami.

WSPOMNIENIE.

(na marginesie zdjęć do „Huraganu").

Cichy — uśpiony — zapatrzony w melancholię minionego zaułek krakowski... Niewiarygodna piękność przebrzmiałej architektury — zamknięta w kanciaste ramy strzelistych wież — kamiennych, ciosanych cokołów.... Jakby ze świata — jakże dawno słyszanej baśni — jakby z dziecięcych marzeń wyczarowany, bliski, najumiłowańszy obrazek...

Gdzieś, kiedyś, — dawno... może w bajkach Andersena, może na którejś stronicy opowiadań starego Grimma — pięknił się, cudnił taki sam zaułek zaklętego miasta... Niebo czarne, groźne i nasrożone, nawał chmur, przewalający się gęstwą potarganych obłoków... Cień nocy, uwieszony jak granatowy ekran na spiczastych iglicach wież...

Na lewo — smukły wypieszczony, w zadumie poczęty i będący jedną modlitwą — kościół Maryacki; w głębi — przyciężki trochę, mieszczański, rozsiadły godnie i surowy ocios kościoła św. Barbary...

Smęci się, płacze rżnięty w kamieniu Ogrójec, mówi z ową nocą nasępioną i złowrogą — skarży się ciszą nabrzmiałą łzami...

Malachitowo-srebrny księżyc — gładzi kamienny, bity w „kocie łby" bruk zaułka Tłum, gęstwa ludzi, gromada, prąca naprzód, wstrzymywana znienacka, odbijająca się o nikły kordon policji, jak wicher górski o sierocą, strzaskaną limbę...

W pośrodku, na samotnym, iście płaczącym placu, jakaś garstka ludzi strojnych w buńczuczne rogatywki, zbrojnych we flinty pradziadowskie, zdjęte jakby z bielonych ścian, szlacheckiego, starego dworku...

Mimowolny odruch zdumienia — mimowolny skurcz serca — przetarcie olśnionych i nie wierzących oczu... A jednak!... tuż — tuż — przed nami — na onym bruku odwiecznym, w kanciastej ramie zasumowanych murów — iści się Cud... Zmartwychwstały rysunki Grottgera, najświętsze, krwią serdeczną pojone sny — stają się oto jawą...

Ci z „**Bitwy**" **ci z „POLONJI"** ci z „**Kryjąków**" Walewskiej — w kożuchach, rogatywkach, w krótkich kurtkach strzeleckich — nasi...

Rok 1863!... krzykiem krwi, poświęcenia i ofiary kładzie się oto jak upiór w naszych oczach, rozkrzyżowuje na Marjackim placu...

Zachłyśnięta pięknością wizyi, skamieniała w oczekiwaniu świadomość — jakże powolj zbiera, gromadzi roztrzęsionemi rękoma prawdziwość chwili. Jakgdyby cichy, daleki szept najsmutniejszych opowiadań, niestworna uroda Legendy — spływa w omroczałe wspomnieniem serce...

Niewypowiedziana słodycz dalekiego dzieciństwa, jąkające się, potargane słowa, daleki — samotny grób... Ugor śnieżny, rzysko — białym, sypkim nalotem pokryte, fioletowy, zimny, surowy cień...

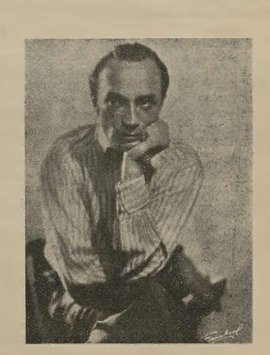
Rozdół jeden i drugi, wyrwa zdradziecka przyczajona u wyprutych korzeni sosen, stokrotnie umarłych... Pełzające, czarne, przygarbione postacie... ręce zdarte, od mrozu obrzmiałe — krwawiące, ostrupiałe trudem stopy... Oczy stężałe jakby, zemdlone, wpatrzone w śmiejący, daleki, zbawczy las... **Powstańcy...**

Ale oto powietrze przeszywa krzyk!... Ostra, niesamowita, ciężka jak uderzenie komenda... Na placu nagły, nerwowy, znienacka poderwany ruch. Jak cios Madejowej maczugi uderza w nagle oślepione źrenice — straszliwy, rozeźlony, niebieski blask... Przypadłe w wykusz muru reflektory przesyłają tajemnicę nocy, okrótnem cięciem świetlistych smug... Blask wstrętny, obcy, i natrętny — zalewa, topi w sobie czarodziejskie osmętnienie snu... Zgryźliwa, głupia rzeczywistość wali obuchem w pałające, rozdygotane serce...

Niesforny, rozciekawiony tłum prze, zbiega się i naciera na samotne półkole bruku. W krzyku, wrzasku, chałasie, w echu sztucznych palb słychać histeryczne wołania gniecionych i gniotących...

Maleńki, karli, durny intynkcik, popycha osłupiałą gromadę. Przygodna, pospędzana ciekawością publiczność, targa się wzajemnie, szarpie, przeszkadza...

Ah! tak, prawda — to przecież jeno zdjęcia filmowe... „**Huragan**"... pleneir... Kraków... i — niestety krakowska, zawsze ta sama gromada...



KONRAD VEID.

Le Prince Carneval!



Oto schodzi On — z morza świateł, od których promieniał, ten sam, pan orgiastycznych zapędów i książę błękitnego nastroju, obtańcowujący pośród tłumu zapamiętałych czcicieli, wszystkie gładkie i posuwiste, jak tafla lodu parkiety modnych dancingów i redut tradycyjnych — w imię przeróżnych wzniosłych i zablagowanych celów...

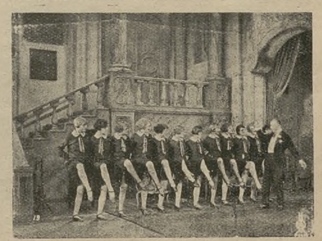
KARNAWAŁ — ten pyszny, tęczowy władca, powiernik bachusowy, bożyszcze, któremu tylu ... ocy skłania się w pokornej, ostatniej modlitwie i u stóp lega...

Zeszedł oto z piedestału swej uksiążęconej chwały na twardą, obłoconą ziemię i rozwarłszy wierzeje maluczkich i wielkich wsuwa się niespostrzeżenie do siedzib tak przepychu jak nędzy...

Przywykły do chałaśliwej sarabandy jazzu, będzie skakał na lada życzenie wśród wrzasku ochrypłej gawiedzi, wśród dzwięku złota i szelestu bankocetli, w towarzystwie nieodstępnej partnerki — NĘDZY...

I zaobserwujemy w spektroskopie życia, najpiękniejszy danse macabre, taniec szału i przepychu, taniec śmiechu i łez...





Żel. Grot.

GWIAZDA.

..Słyszy w uszach okrzyki entuzjazmu, brzmi w uszach muzyka cudowna oklasków, przesuwają się przed oczami barwne sceny tej bajki wyśnionej na filmie, w której on, królewicz piękny, takie święci tryumfy.

Nareszcie przyszła chwila szczęścia oczekiwanego, upragnionego — i odrazu nieznany nikomu, ukryty w tłumie statystów, Hugo Roland staje w pierwszym szeregu.

Bajka na ekranie uwidoczniona — stała sie rzeczywistością. Rozchwytują jego fotografje, noszą kapelusze a la Hugo Roland, trzyma osobnego sekretarza, który przedewszystkiem odpowiada na tysiące listów miłosnych.

Przekupywano krawca jego, aby wcześnie dowiedzieć się, jakiego koloru pyjamy zamówił sobie Hugo Roland — piękny, o marzycielskich oczach i tym uśmiechu na pół dziecinnym, który fizjonomji całej nadaje przedziwny jakiś wyraz słodyczy.

Rozejrzał się po swojem mieszkaniu. Gabinet pełen wschodniego przepychu — wielka otomana pokryta złotolitą makatą. W kącie pokoju duży brązowy postument, przedstawiający wygiętą postać nagiej dziewczyny. W małych, przecudnych rączkach trzyma wielki kielich, z którego płynie, łagodne, miłe światło. Obrazy, pochodzące z pracowni najmodniejszych malarzy, wyobrażały różnorodne sceny erotyczne, od najbardziej subtelnych, do bezwstydnych orgji. Stoły zarzucone albumami, fotosami.

Hugo był dziwnie jakoś zmęczony, nie czuł się dobrze. Oszołomiony gorączką dni ostatnich tworzenia, żył w wiecznem podnieceniu. Musi trochę odpocząć przed czekającym go wieczorem wrażeń. Zamajaczyły mu oczy Charlotki. Przeciąga się rozkosznie. W tych niewinnych oczach, ile jest ukrytego temperamentu. Lubi młode, nieuświadomione jeszcze dziewczyny, — które idą z tą niewinną lubieżnością w silne męskie objęcia. Charlota dawała mu tyle szczęścia. Mówiła, że go kocha dla niego samego. Ta wycieczka nad jeziora. Zapomnieli o świecie całym, zapomnieli o filmie, zapomnieli o intrygach w wytwórni, i trwali w tym zapamiętałym pocałunku, gdy zakochani nie liczą godzin pieszczot — uciekając jak najdalej od wszystkiego, co ze światem ma styczność.

Spostrzegł na stole stos listów. Zaczyna to być nudne. Wiecznie te same wynurzenia miłosne, prośby o wsparcia, protekcje. Dobrzy są ci ludzie, myślą, że wielcy artyści filmowi, muszą być bankierami dla głodnego proletarjatu, pełnego żądzy sławy. Takich Rolandów mało na świecie — głupi ci artyści, których dusza pełna artystycznych porywów, a nie umieją tego urzeczywistnić, co w nocach przeżyli bezsennych. Wielki staroświecki zegar wybił godzinę, — jeszcze ma czas. Charlota obiecała po niego przyjechać, cieszy się to małe dziecko nowym samochodem, którego fotele obleczone są błękitnym jedwabiem — ładnem tłem dla jej delikatnej twarzyczki, co zda się z płatków wiosennej róży utkana. Przysunął fotel do kominka. Muszą nerwy trochę wypocząć. Rzeczywiście zbyt dużo w ostatnich czasach pracował, rezultat przeszedł oczekiwania. Nareszcie zadowolony jest ze swego dzieła, doszedł do wymarzonej potęgi.

Ciepło pokoju zaczęło go rozmarzać.

Stuknęły cicho drzwi. Jakaś mała postać skulona stanęła na progu. Cichemi, bezszelestnymi krokami przysunęła się do fotelu. Czuje zimne dotknięcie tej starczej ręki. Kto to? krzyknął. Odchyliły się usta starca w łagodnym uśmiechu. Hugo był prawie przestraszony. Spojrzał prosto w oczy starcowi. Te oczy znajome. Pamięta wzrok łagodny, a tak przejmujący. Nie orjentuje się dobrze, gdzie jest, skąd się wziął ten człowiek.

...Starzec patrzał na niego spokojnie, smutnie. Hugo wyciągnął ręce. Czy zjawa? czy rzeczywistość? obejrzał się — postać starca olbrzymieje, oczy patrzą z pewnym wyrzutem. Hugo chce coś mówić. Lęk nieznany obejmuje jego postać. Przygwożdżony, trwa w odrętwieniu. Starzec, jakby pragnął coś powiedzieć. Jakieś niezrozumiałe słowa rozlegają się w ciszy wieczornej. Postać staje się coraz bardziej przeźroczą, tylko jaśnieją dwa głębokie oczodoły, które świdrują jego czaszkę zimnem spojrzeniem.

...Mała zapomniana przez Boga i ludzi mieścina we wschodniej Małopolsce, gdzieś tam na kresach leżąca. Zimny poranek. Słyszy nad sobą skrzeczący głos ciotki starej. Nie mogła nigdy tego Lulka do szkoły wyciągnąć. A jemu ani w głowie nudna historja, czy zadania arytmetyczne. Dzisiaj sobota — najmilszy dzień, może biedz do kina i wchłaniać historje bandyckie, które rozwija bajka filmowa na ekranie. Nie mogła ciotka dać sobie z nim rady. Profesorowie narzekali, a mały Lulek ciągle urządzał przedstawienia, w których grał prawie wszystkie role. Wpadł raz na koncept, aby ciotce zaimponować. Sfabrykował list na maszynie, niby, że to wytwórnia z Warszawy pisze, prosząc o jego fotografje, — wyszukuje bowiem do wyświetlania odpowiednie typy. Ciotczysko poczciwe, wysupłało się na ten wydatek i z małej karteczki śmiały się po paru dniach łobuzerskie oczy Lulka. Wpadł wtedy na pomysł już bardziej obmyślany. Pożyczył sobie ubranie cywilne — akurat była wtedy trupa wędrowna w miasteczku. Z aktorami żył po bratersku. Nadział blond perukę, włożył na gło-

wę cylinder, głos zmienił i do ciotki przyszedł, niby pan z Warszawy; odebrał właśnie fotografję Lulka, a że jest przejazdem, chce go zabrać do wytwórni. Pierwsze zwycięstwo artystyczne. Ciotka go nie poznała, ucieszyła się tryumfem Lulka. Do Warszawy pojechał. Biedę tam cierpiał. Ta skromna szkoła filmowa dała mu początki artyzmu. Lekcje mimodramatu, — miłe, dawne chwile.

Jak te oczy patrzą dziwnie. W mózgu układają się obrazy za obrazami. Uczono go i dykcji i mimiki. A stary dyrektor szkoły, co im mówił zawsze, że artysta musi się uczyć, uczyć i ciągle uczyć.

Ile on książek przeczytał, dawanych mu przez dyrektora.

Ile mu zawdzięcza, — dyktował mu scenarjusze, dawał pomysły. Nauczył go kochać piękno literatury...

Słyszy dochodzący z ulicy dźwięk przytłumiony. Przeniesiony w inne światy zapomniał, gdzie jest. Dlaczego oczy patrzą na niego tak smutno. Wyjechał. Stary dyrektor miał jeszcze stosunki. Początkowo śmiano się z małego chłopca, bełkoczącego zaledwie po francusku, gdy kręcił się w tej wielkiej wytwórni paryskiej i wtedy to czerpał odwagę z listów dyrektorskich i wytrwał.

Nagle wypłynęła jego gwiazda na firmamencie filmowym. Mały Lulek stał się sławnym Rolandem, zdążył napisać do swego opiekuna karteczkę.

Zadźwięczał ostry głos dzwonka telefonicznego. W pokoju niema nikogo. Starzec rozpłynął się we mgle wieczoru.

My dear — usłyszał w telefonie słodki głosik Charlotki.

Słoneczko czeka. Nie mógł się zdobyć odrazu na odpowiedź, oszołomiony tą niespodzianą wizytą. Odczuła w jego głosie drżenie, trwożliwie pytała, czy nie chory. Uspokoił swoją małą dziecinkę.

Skąd te oczy? dlaczego w tej chwili właśnie ów starzec. Zapomniał o nim. Pochłonięty wytężoną pracą, zerwał wszystkie węzły łączące go z przeszłością. Powinni się cieszyć ze sławy swego rodaka. To im chyba wystarczy. Trzeba jednak dać znać dyrektororowi o swoim tryumfie, pieniędzy nie przyjmie. Może podarunek jakiś. Prawda, obiecywał mu zawsze, że jak stanie się sławnym artystą, zaopatrzy warsztat dyrektora w najnowsze urządzenia filmowe. Trzeba się tem zająć. Nigdy jednak czasu niema. A tymczasem wie, czem go ucieszy najbardziej, pośle mu swą fotografję ostatnią z listem serdecznym. Ucieszy się stary. Usłyszał przytłumione dźwięki trąbki samochodowej. Małe, zaróżowione od powietrza cudowne zjawisko kobiece. Zawisła u jego ust.

— Dzieciak mój zmęczony. Charlotka tak tęskniła bardzo, dlaczego dziecko smutne. Tak smutnie całujesz.

Otoczył ją ramieniem.

— Takie głupie sentymenty mała, ale to przejdzie. Charlota kocha — prawda?

Utonęli w przeciągłych pocałunkach.

— Ale królewicz nie ubrany, a tam czekają.

— Charlotka, będę się ubierał, a tymczasem wyszukaj mi moją ostatnią fotografję — chcę wysłać.

— Kobiecie?... — Patrzała na niego z przestrachem

— Ależ głupie dziecko.

— Słoneczko ma gwiazdę przy sobie i więcej gwiazd mu nie potrzeba — A zresztą powiem Harremu, niech to załatwi. Muszę tylko list napisać.

— — — — — — — — — —

Stary dyrektor sam kupił sobie fotografję Rolanda, oprawił ją w ramki; postawił w swym dyrektorskim pokoiku i cieszył się sławą wielkiego Hugona, co tak ślicznie z ekranu umiał do sentymentu ludzkiego przemawiać.





Sceny ze znanego filmu polskiego „Romans Panny Opolskiej z Panem Główniakiem" (własność „Polonia—Film")

MARY BELL

z „KOMEDJI FRANCUSKIEJ", w roli Marji Wodzińskiej w przepięknym filmie „MIŁOŚĆ I ŁZY CHOPINA"

(własność „Muza—Film")





HASŁO DO POWSTANIA

ROK 1831

„MIŁOŚĆ I ŁZY CHOPINA"

(„Muza — filmu„)



STELLA MORI



NINA AMA



PANI F. S. Kraków.

Czego dowiedziałem się w szkole filmowej w Krakowie?

(Przygodny wywiad z P. Dyrektorem szkoły).

Sprawa szkół filmowych w Polsce stanowi jeszcze przedmiot dyskusji, nie ma bowiem mowy o skondensowaniu programów, czy przeprowadzeniu ustalonych podstaw naukowych.

Kwestja szkolnictwa filmowego w zachodniej Europie jest dawno rozstrzygniętą, czego najlepszym dowodem jest powołanie do życia specjalnej katedry filmoznawstwa w Sorbonie. U nas powtarzają się wciąż powierzchowne komunały, frazesy o fotogeniczności, nie trzymające się poprostu logiki.

Ciekawe konstatujemy zjawisko: film w Polsce znajduje się jeszcze w powijakach — znawców filmowych liczymy natomiast na tysiące Każdy jest conaisseurem, wypowiadającym zdanie pełne tupetu i zarozumiałości. Analfabeci i analfabetki, których wogóle w szkole filmowej tolerować nie było można z powodu niskiego poziomu intelektualnego i artystycznego — odrazu stają w szeregach przeciwników szkół filmowych.

Niepotrzebne są uczelnie, żadna bowiem z gwiazd filmowych nie skończyła szkoły — różnorodne, podobne głupstwa stoją na porządku dziennym każdorazowej dyskusji. A jednak szkoły filmowe są koniecznością, są w dzisiejszem społeczeństwie jednym z nakazów kulturalnych.

Musimy tutaj odrazu kwestję jasno postawić. Jakie zadanie ma szkoła filmowa? Nie może ona brać na siebie zadań ponad siły! Nie łudzimy się, że zdołamy stworzyć tak idealną uczelnię, aby odrazu przygotować wszechstronnie materjał do gry filmowej. Poważnie pojęta uczelnia ma dać podstawy o filmie, ma służyć jako pewnego rodzaju pepinjera dla wychowania pracowników filmowych, nie tylko artystów, ale resyżerów, autorów scenarjuszy oraz operatorów.

Miałem sposobność, przypadkowego zetknięcia się z tutejszą szkołą sceniczno-filmową, stanowiącą oddział warszawskiej szkoły filmowej p. Niny Niovilli, która zyskała odpowiednie stanowisko w świecie pedagogiki filmowej.

P. Nina Niovilli — pracowała przez długie lata w Berlinie w „Ufie" — wykształciła cały szereg adeptów filmowych. Warszawska jej szkoła zyskała wielką powagę i uznanie — a dyrektorowa Niovilli z całym zapałem poświęciła swe siły dla wytworzenia odpowiedniego zespołu pracowników w dziedzinie srebrnego ekranu.

Skorzystałem z uprzejmości Dyrektora Sikorowicza, aby zapoznać się z poziomem szkoły i programem nauk tutejszej uczelni.

W ładnej sali Związku Górników ruch ogromny. Kończy się właśnie lekcja mimodramatu. Jestem świadkiem, jak powtarza się scenka, w której wymagane jest temperowanie ruchów, oraz odpowiednie ułożenie postaci wobec objektywu. Wychodzą po kolei młode panienieczki i chłopcy i powtarzają poszczególne epizody, aby dojść do pewnej perfekcji.. Reszta obserwuje uważnie, znać, że przejmują się grą kolegów. Podczas pauzy dyskusja o lekcji. Robię znajomości, chcę poznać się ze słuchaczami, aby zasięgnąć języka. Większość z poza Krakowa. Ze wszystkich stron Polski przybyli entuzjaści gry filmowej. Śmieją się oczy młodego

adepta, który opowiada, że dwa lata marzył o szkole filmowej, nareszcie zdołał przekonać ojca i przyjechał aż z za Włodzimierza Wołyńskiego. Są adeptki z Pomorza, jest paru z dalekich Kresów, zaciąga jeden kochanym, lwowskim akcentem... A wszyscy pełni zapału, niekłamanego entuzjazmu.

Prosi mnie Kierownik na wykład literatury... Dziwię się temu.

— Akademję robicie? — pytam Dyrektora.

Kierownik, entuzjasta literatury i znawca, naprawdę nieprzeciętny — jak miałem sposobność się przekonać — śmieje się niefrasobliwie.

— My naprawdę tutaj uczymy, — proszę się przekonać.



FRED RUMA
(Krak.-Szkoł. Film.)

Wykładowca daje ogólny przegląd epoki. Trafiłem na wyjaśnienie okresów literatury popowstaniowej. Słucham wykładów o „Lalce" Prusa i odrazu dowiadujemy się, w jaki sposób jest do ujęcia z punktu filmowego...

W sali panuje cisza. Zdaje się, że zebrani zawiśli u ust wykładającego. Takie skupienie uwagi trafia się obecnie nie często, taka chęć pochłonięcia nabywanych w szkole wiadomości... a stary wyga dziennikarski jest z natury swego zawodu sceptykiem co do różnorodnych wykładów.

— Boże mój — ile razy mówiono mi o Lalce. Ale ta lekcja w szkole filmowej, przed tymi zasłuchanemi dziećmi X. Muzy miłe naprawdę zostawia wrażenie... Patrzyłem z galerji na to zasłuchane audytorjum... Ilu z was, „kochane entuzjasty" zdoła przekonać tą kapryśną Muzę, aby was swą pieszczotą obdarzyć zechciała?...

Byłem jeszcze obecny na lekcji dykcji... brałem udział w wykładach o scenarjuszu. Prowadzono scenę z „Zaczarowanego Koła".

— Artysta filmowy musi posiadać dokładne przygotowanie dramatyczne — tłumaczy mi Dyrektor...

— Jaki jest wogóle program wykładów? — pyta...

— Prowadzimy dwa kursy, odrębnie idące... Kurs operatorów filmowych, na którym wykładane są przedmioty specjalne, jak elektrotechnika; kino-technika na pierwszym planie...

Kurs operatorów, na który uczęszczają ludzie, mający nawet pewne podstawy poprzedniej pracy w kinach — jest pierwszym metodycznym kursem tego rodzaju w Polsce...

— Czy rozwija się dobrze?

— Mamy już około dwudziestu słuchaczy, są coraz to nowe zgłoszenia... Przysłano do nas



HERTA MIRIONI
(Krak. Szkoł. Film.)

nawet paru słuchaczy z samorządowych instytucji, które prowadzą kina w swym zakresie... Do kursu tego przywiązujemy wielką wagę, chociaż punktem wyjścia naszej działalności jest przedewszystkiem szkoła gry filmowej.

Pracujemy w najzupełniejszym kontakcie i porozumieniu z P. Niną Niovilla, która dwa razy na miesiąc przyjeżdża do Krakowa — udzielając osobiście mimodramatu.

Rozmówca się zapala. Dobra sposobność dla intervieuveura, który zawsze lubi długie odpowiedzi na krótkie pytania.

— Do tego czasu wszelkie szkoły filmowe nie mogły należycie spełniać swego zadania Na kursy takie wstępowali ludzie, którym w szkole filmowej chodziło przedewszystkiem o inne cele...

— Rozumiemy się dobrze...

— Myśmy odrazu sprawę postawili na innym poziomie. Artysta filmowy może posiadać piękne rysy, ładne ruchy — a niczego w życiu nie osięgnie.. Wyrabiamy inteligencję i orienta-

cję i to jest naszem pierwszem zadaniem. Temu celowi służą w pierwszej linji wykłady literatury, z punktu widzenia filmowego, dalej ogólne zasady anatomji aby artysta miał pojęcie o mimice mięśni, następnie zapoznajemy z historją filmu, z podstawami historji sztuki, a parę godzin poświęcić trzeba na psychologję, w filmie Wszystko z tego samego punktu widzenia gry filmowej.

Podkreślam obecnie, aby naprawdę ten przyszły artysta filmowy posiadał inteligencję, tak konieczną w grze filmowej.

— A sam kunszt gry filmowej...

— Uczymy ich patrzeć na filmy, grać indywidualnie, przeżywać postacie scenarjusza, odczuwać jego treść. Uczymy ich opanowania ruchów, tak, by one odpowiadały danej postaci. Objaśniamy technikę filmu. Aktor powinien



Który z nich Harold Loyd.

(groteska w wykonaniu adeptów szkoły filmowej N. Niovelli)

znać podstawy kinotechniki, aby nie być uzależnionym w zupełności w technicznych sprawach od operatora. Uczymy plastyki i fechtunku, a potem był pan świadkiem, jak traktujemy grę dla filmu... jak ich szkolimy. Dużą w tym kierunku inicjatywę przejawia p. Nina Niovilla wybitna siła pedagogiczna...

— Rezultaty...

— Narazie uczymy. Są chętni — pracowici. To musi wystarczyć. W tych ciężkich warunkach naszego bytowania robimy, co w naszej mocy...

— Ciężkie warunki bytowania? — jestem dziwiony...

— Osobną broszurę mógłbym napisać — odpowiada mi dyrektor — o tych przeszkodach, które mamy do zwalczania. Każdy chce nas pouczać, każdy daje radę i każdy na swój sposób rzuca kamienie pod nogi. Naszą kancelarję spotykają różne odwiedziny. Jeden wielki znawca filmu i właściciel wytwóreńki stara się we mnie wmówić, że szkoła nie jest potrzebną, ponieważ podnoszą się zaraz wymagania pracowników. Raczyła mnie odwiedzić jedna pani, Heroini wyświetlanych reklamówek. Chciała wykładać, widziała Katowice i statystowała w filmie „Chata za wsią", — gdym odmówił, obraza i rozpowiadanie niestworzonych rzeczy. Jestem bardzo upartym człowiekiem, wiem czego chcę i do czego mam dążyć.

Oczy jaśnieją energją. A plany na przyszłość. Zaczyna wywijać wielkim ołówkiem, symbolem władzy dyrektorskiej.

— Tworzę w Katowicach szkołę, mam wezwanie z Poznania, aby tam uruchomić porządną uczelnię, a teraz mam nowy projekt, który mam nadzieję przyjdzie do skutku. Chcę zorganizować wielką wycieczkę zagraniczną dla naszych adeptów i wszystkich wielbicieli filmu. Pierwsza reprezentacyjna wycieczka filmowa: Wiedeń, Berlin, Paryż, może Wenecja. Teraz już jest kilkadziesiąt zgłoszeń.

— Muszę podziwiać energję pańską.

— Czem człowieka kochani bliźni więcej walą po łbie, tem głowa staje się twardsza. — Mnie przeszkody nie są w stanie przestraszyć.

Nie wypada siedzieć tak długo. Mile się wogóle rozmawia. Pokazuje mi Dyrektor wypracowania słuchaczy — wpadamy na tematy literackie, o których możemy mówić bez końca. W westibulu pełno. Okrążają mnie wokoło słuchaczki i słuchacze. Zachowałem wspomnienie rezolutnych oczek milutkiej panieneczki w różowej sukience.

— Panie, niech pan nam powie...

— Słucham, maleńka Dolores.

— Mówią tak i owak, czy łatwiej ze szkołą do filmu? przecież i Poli Negri....

— Pamiętacie dzisiejszy wykład o Lalce? Mówi tam stary kupiec Minzel, że szkoły handlowe stanowią niepotrzebny wymysł. Tak twierdzono 40 lat temu, a dzisiaj wydają doktoraty handlu. I z waszej szkoły wyrośnie coś dużego.

— Naprawdę? — i pan to napisze w piśmie?

— Naprawdę, maleńka.

Trzeba nareszcie opuścić gościnny przybytek wiedzy filmowej.

Kochane dzieci X. Muzy mało jeszcze wiedzą o tym entuzjazmie artystycznym w duszach waszych.

To co widziałem, opisałem. A na odchodnem powiedział mi Dyrektor, że galerja w sali wykładowej może dużo pomieścić osób, któreby chciały się przyjrzeć, na jakim poziomie znajdują się wykłady w tej uczelni.

Dr. M. Ł—i.

Sław.

AFORYZMY O MIŁOŚCI.

1) Miłość bez wzajemności to tak samo jak wyrok sądowy bez egzekucji.

2) Kiedy mąż jest już całkiem do niczego, wtedy robi się wielkim patrjotą i śpiewa: Ponoc dajcie mi rodacy.

3) Jeśli komu się spieszy — zaczyna miodowy miesiąc na dwa tygodnie przed ślubem.

4) Miłość — to utwór muzyczny, w którym gra fujara z cymbałkami, a potem idą bębny.

Sław.

KINOMATOGRAF.

Nic popularniejszego nad kinematograf. We wszystkich miastach Europy istnieje ich setki a wszystkie prosperują świetnie. Dotychczas jednak jedynie we Włoszech rozumieją całą siłę kina, jako środka pedagogicznego.

W kinematografach włoskich najmniej widać grubych efektów, najwięcej zaś myśli i artyzmu. Sprzyja temu odwieczna w krew wrosła kultura Włochów, ich delikatność uczuć i wrodzony rasom południowym talent dramatyczny, który pozwala scenom mimicznym dawać wyrazistość i siłę artystycznego wyrazu.

To samo uczuwa się wobec scen rodzajowych, opowieści kształcących, pedagogicznych, których we włoskich kinach mnóstwo.

Naprzykład: W mieszkaniu robotnika nędza. Żona leży chora. Mąż załamuje ręce. rozpacz nim miota. Wychodzi do apteki. Błaga o lekarstwo. Ale gdy aptekarz widzi, że biedak niema czem płacić, każe go bezlitośnie za drzwi wyrzucić. — Nieszczęśliwy człowiek wraca do domu niepocieszony.

Zmiana scen. Aptekarz z małą córeczką wychodzi do miasta. Ubrani dostatnio, wesoło im, swobodnie. Wracają do domu. W mieszkaniu wybucha pożar. Dziewczynka wzywa ratunku. Żywioł szaleje. Nikt nie ratuje córki aptekarza.

Wtem zjawia się robotnik, ten sam, któremu aptekarz odmówił lekarstwa. Rzuca się w płomienie, wynosi omdlałą dziewczynę. Rodzice rzucają się do nóg swemu dobroczyńcy. Naiwne to, powiecie! Ale pedagogiczne.

Albo inny dramacik.

Małemu chłopcu umiera matka. Po jej śmierci mieszkanie jest wynajęte, chłopca nowa lokatorka wypędza na ulicę. Chłopiec błąka się, płacze, głód mu dokucza. Nie wie dokąd się zwrócić. Widzi przekupkę z pieczywem. Prosi o bułkę — kobieta odmawia mu, chłopiec wyrywa bułkę — ucieka. Wrzask — bieganina — chwytać złodzieja. Chłopiec ucieka, ucieka — zajada po drodze. Wreszcie łapią go, biją. Policjant prowadzi go do domu poprawczego. Tu biedaczysko od rana do nocy ciężko pracuje. — Okrutni są ludzie, złe ich prawa. Chłopiec ucieka z zakładu. Gonitwa. Chłopiec kryje się w psiej budzie, a pies litościwszy od ludzi staje majestatycznie przed budą i zasłania go swojem ciałem. Pogoń przeszła. Chłopiec wychodzi z budy i wchodzi do parku, gdzie go znajduje właściciel, człowiek dobry. Przytulił sierotę, nauczył go czytać i pisać. I oto włóczęga dostatnio ubrany siedzi przy stole z opiekunem.

Sens moralny jest istotną cechą tych dramatów, i należałoby sobie życzyć, by w Polsce podobne dramaty przemawiały z ekranu do duszy ludu.

J. S. C.

A — B W NOCY!

Ruch na niej słabnie powoli, wracając jej tem samem piękność. Tędy przepływać musi bowiem wszelkie zwycięstwo, wszelka radość, wszelki smutek, wszelka nowość. Gdyby mi ktoś kazał opisać jaką jest w dzień — odpowiedziałbym: trap, trap, trap, sst, sst, sst, phh, phh, phh, srr, srr, srr! Nie więcej! Nocą zaś wypręża swe ciało jakby umęczona, jakby stęskniona za szmerem drzew, które zdala przesyłają swe pozdrowienia. Gasną wystawy, przyprawiające kobiety o bicie serca i złamanie bogobojnych zasad. — Gaśnie czerwień i złocenia gmachów rzucane przez Philipsa i Sucharda, rzucając się w oczy swawolnie jak uśmiech mężatki kiepsko naśladującej kokotę.

Właśnie ostatnie fale publiczności, wyrzucane z gardeł teatrów, sal koncertowych i kin rozbijają się o kawiarnie, doróżki, tramwaje, samochody.

Płaszcze i futra kobiet majaczeją niby pstre kwiaty na tle ciemnych ubrań męskich. Świat elegancji, beztroski, uznanej moralności — mierzy się oczyma. Powtarza się odwieczną dziwnie prowadzoną walkę. Tu ofenzywa na brzegu sukien kobiecych, tam ofenzywa — na wzniesieniu wolności męskiej.

Ogień baterji przerzuca się raz tu raz tam. Kobiety myślą z żarłocznym niepokojem: który? Mężczyźni myślą z niezachwianą pewnością: każda. Niebo jest ciemne jak westybul teatru po przedstawieniu.

Chłód ziemi błąka się gościńcem powietrznym. Na chodnikach przemycane przez okna sklepów i kawiarń, leżą światła, niby złote skrawy materji. Z gardzieli ulic wychodzi inna miłość — niby odór z zepsutego żołądka.

Zaczyna się odwieczna, dziwnie prowadzona walka! Tu istnieje tylko jedna linja bojowa: na pochyłościach pragnień kobiecych.

Mężczyźni myślą z obojętną pychą: która? Kobiety myślą z żarłocznym niepokojem: każdy.

Fiolkowo - szary cień kamienic wspina się w niebo. Rozpustnie patrzą płonące szyby kawiarń, szynków i barów, w których panuje grzech.

Bytują tak obok siebie, niby olbrzymie hieroglify, wyryte w księdze życia człowieka, wśród przedziwnych wąskich, bocznych ulic — gdzie w ciemności ręce sobie podają: nędza i zbrodnia.

Poczyna tańczyć, nastrój w takt melodji Lannerowskich. Noc zaś sznurami tęsknoty na ziemię wciągniętą czyni się coraz głębsza, coraz cichsza. Zdaje mi się, że słyszę oddech swobodniejszych ulic.

Miłość to muzyka serca — kobiety najlepiej lubią muzykę wojskową.



Chaplin jest przedewszystkiem człowiekiem. I w tem jego człowieczeństwie szukać należy podstaw jego sztuki, tajemnicy jego powodzenia.

Chaplin jest wielkim i mądrym artystą. Kocham w nim jednak prostego, współczującego i współcierpiącego z nami człowieka, wnikającego z miłością i wyrozumieniem w nieporadność naszego życia.

Banalny środek wywoływania komizmu pomyłek, „Qui pro quo", staje się u niego symbolem tragicznych nieporozumień. Nikt tak jak on nie umie łączyć szczerej wesołości z głębokim smutkiem, wielkiej tragedji z niepospolitym humorem.

Chaplin nieszczęśliwy, ścigany włóczęga, wywołuje salwy śmiechu. Chaplin zawodowy komik nastraja nas smutno. Jest on jednym z tych nielicznych artystów, którym udało się ogarnąć i wniknąć w różnorodność psychiki ludzkiej. — Każda z jego artystycznych manifestacji jest nietylko świadomem i doskonałem kształtowaniem aktorskich form, jest też ustosunkowaniem się do zagadnień życia. W banalnej, na pierwszy rzut oka, sytuacji, ukazują się nagle głębokie sprzeczności, oraz problematykę naszego indywidualnego i socjalnego istnienia. Posiada przytem dar subtelnej obserwacji, zdolność dostrzegania, w nic nie znaczących napozór drobnostkach, obrazów wielkich całości. Te właśnie mało ważne drobnostki, ubrane w formy artystyczne, prowadzą widza po tych samych drogach refleksyj, uczą go przechodzić od małych faktów do wielkich zagadnień. Chaplin jest nietylko wielkim artystą. Chaplin jest także wychowawcą.



Lucy Carino



Harry Takson

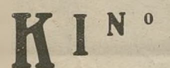


Mary Marmond



Ryszard Wallson

Adepci krakowskiej szkoły filmowej Niny Niovilli.





A. VATH

Figurka z serwskiej porcelany,
jakby uwita z srebrnych sprężyn —
w wyzywającym śmiechu Nany
— gwiżdże na anemiczny księżyc...

Gwiazdy konają w lustrze źrenic —
u rzęs, rzeźbionych grzechu klingą...
Syrenę złowił w sieć szaleniec —
— kochankę, skutych w stal Wikingów...

Cowboy na lasso schwycił Circe
nad migotliwym Niagar miotem...
maleńkiej Lilian biedne serce
podeptał — Chińczyk z terrakoty...

O usta — czerwienione skargą
miliona warg, zczerniałychw w bólu...
...na sypkim plaż miamijskich piargu
sen — słońc się złotych bawi kulą...

Wśród tekturowych kolumn katedr
zawisł soczewki rżnięty karat...
na plantach zamarzł głodny adept
śniąc — że gra oto — przed aparat...



RYSZARD BERTINI
reż. i kinotech. Wykładowca i Sekret. Szkoł. Film. N. Niovilli Od. Kraków.



LILI HAYWICZ
Młodziutka utalentowana siła filmowa i sportsmenka

O SPORT WE FILMIE!

Artysta filmowy, w konsekwencji zawodu swojego, wymagającego ogromnej rozpiętości skali artystycznej nie może w przeciwieństwie do swego scenicznego kolegi — zamknąć się w mniej, lub więcej ciasnym ogródku swoich artystycznych wyczynów, lecz musi — będąc najwierniejszym odtwórcą życia we wszelkich jego przejawach — obejmować wszystkie dziedziny życia — być tak samo au courant kinotechniki, jak i mimodramatu, kostjumologji, jak i sportu. Dzieje się jednak niestety przeważnie tak, że już na samym progu swych poczynań, aktorzy — a nawet adepci — okazują ogromny popęd ku specjalizacji, ogromną łatwość zasklepiania się, w raz obranym kierunku ich artystycznych kreacji — i co za tem idzie — zaniedbują się w dziedzinach nie mających bezpośredniej styczności z charakterem ich typu.

Gdy dzisiaj sport staje się coraz nahalniej nieodpartym czynnikiem życia współczesnego — wśród artystów — jest on wciąż jeszcze Kopciuszkiem, traktowanym po macoszemu. Wielki Doug, awanturniczy Harry Peel — zwycięski jeździec Tom Mix — oto wszyscy istotnie uprawiający sport — artyści. A cała reszta, cała plejada wielkich nazwisk, gros gwiazd filmowych, najwyżej — szoferuje własne auta. I gdy czasem scenarjusz wymaga od artysty sportowego wysiłku, — musi reżyser uciekać się przeważnie do, że się tak wyrażę „placówki", musi operować jakimkolwiek sportowcem, w miejsce grającego artysty. Bezwzględnie nie możemy wymagać od aktora filmowego specjalnej sprawności w tym kierunku — zdolności i wysiłków sportowych, ale pewne przysposobienie sportowe jest niezbędne choćby ze względu na ogromne wartości fizyczne, jakie uprawianie każdego sportu przynosi organizmowi.

Mens sana in corpore sano — oto hasło, jakie przyświecać powinno każdemu, kto posiada aspiracje artysty filmowego.

Ryszard Bertini.

TRYJADY.

Tryjady, dziwaczne kombinacje kabalistyczne, liczby w trzech rzeczach tyczących się filozofji, moralności i historji.

1) W trzech walkach zostaje człowiek zawsze pokonany: w walce ze snem, w walce z przeznaczeniem i w walce z kobietą.

2) Trzy są rzeczy nie mające wielkiej wartości: wypalony papieros, przeczytana gazeta i okolicznościowa znajomość.

3) Trzy są drogi wiodące do sławy dzisiaj: blaga, reklama i kobieta.

4) Trzech głosów niechętnie się słucha: koguta, piejącego na słotę, skandali literackich i śpiewaczek szansonetowych.

5) Trzy są rzeczy nierozwiązane dotąd na świecie: węzeł gordyjski, solidarność żydowska i kwestja litewska.

6) Trzy rzeczy srodze trapią ludzkość: kantorowicze, katary i stare panny.

Zebrał Sław.

DR. ZET. Kraków.

UWAGI MIMOCHODEM.

(Filmujmy utwory Bolesława Prusa).

...Było to w czasach pierwszych zaczątków filmu. Patrzano na przedstawienia kinowe z pewnego rodzaju pobłażliwością uważano srebrny ekran, jako bardzo słabe dopełnienie kultury artystycznej. Nie przypuszczali ówcześni wielcy artyści dramatyczni, że X Muza w świątyni prawdziwej sztuki zajmie jeden z głównych przepięknych ołtarzy.

Panował teatr — teatr był wszystkiem — dyskusje artystyczne tyczyły się jedynie reformy teatralnej.

O filmie mówiono mało.

Warszawa posiadała wtedy dwa czy trzy kina wszystkiego. Wyświetlano w Filharmonji sensacyjne sztuczydła. - Publiczność szukała w filmie zaspokojenia pewnych najbardziej prymitywnych wrażeń.

A wtedy pierwszym może z literatów polskich, którzy na rozwój filmu zwrócili baczną uwagę, był Bolesław Prus. Należał do najbardziej entuzjastycznych zwolenników filmu. Swym przewidującym subtelnym rozumem przeczuł, że srebrny ekran dla fantazji artysty stanowi dziedzinę przerażającą po prostu swym ogromem...

Obecnie istnieje tak bogata literatura filmowa – nie tylko sensacyjna — ale zupełnie poważna...

Zato dzisiaj wielkiemu filozofowi społecznemu, który w tak artystycznej formie przedstawiał najbardziej zarosłe zagadnienia — dzieje się poniekąd krzywda.

Realizatorzy polskich filmów nie umieli sięgnąć do dzieł Prusa. Wspomniano o sfilmowaniu Faraona — ale nie słychać, aby myśl ta zo-



stała urzeczywistniana. Zresztą utwór ten nie stanowi typowej powieści Prusa, jest bardzo trudny do wcielenia na ekran. -- Zaczynać wypada od uprzystępnienia szerokim masom — tych drobnych klejnocików prozy Prusa... skrzą te dyamenty artystyczne wszelkiemi barwami tęczy...

Na chybił trafił rzucam tytuły.

„Powracająca fala... ta fala krzywdy ludzkiej. Znakomite tło scenarjusza. Kapitalnie mogą wyjść w filmie sceny w fabryce — postacie starego Adlera... syna Ferdynanda.. I ta Ananke — ujęła w znakomitej sylwetce starego Pa-



stora... Albo ta tragedja dziecka — Anielki... w otoczeniu drzew starego ojcowskiego ogrodu — na tle dworu płonącego — ze strasznym Gajdą w cieniu...

Albo wspomnienie tego roku rewolucyjnego... gdy dzieci prowadziły walkę o odzyskanie swych serc i duszy...

Snują się tematy same.

Sieroca dola... czy Dusze w niewoli... albo owe humoreski nieustępujące co do humoru, utworom Marka Twaina: P. Wesołowski i jego kij.. czy Dutkowski i jego folwark...

Wielbicieli talentu Prusa jest cały legjon. Do nich należy inicjatywa. Niech nareszcie szerokie warstwy społeczeństwa zapoznają się z tym wielkim literatem polskim...

Obecnie najbardziej wskazana droga do popularyzowania — film: Bolesław Prus — ten trzeźwy pisarz, nawołujący do realizmu życiowego — powiedział jednak: jest wiele zbrodni na świecie, ale największa — zabić uczucie".

Prus — chciał, aby trzeźwość w połączeniu z uczuciem wytworzyła nowy typ — polaka...

Wielki filozof społeczny powinien nareszcie odbyć wjazd tryumfalny na srebrny ekran.

Niech przemówią z ekranu postacie ludzkie, co umiały tworzyć... i umiały umiłować człowiecze poczynania.

REWJA MĄDRYCH MYŚLI.

1) Samobójstwo z miłości jest właściwie zabójstwem, gdyż wtedy — głupiec zabija durnia.

2) Żonaty człowiek ma tylko jednego nieprzyjaciela, a tym jest przyjaciel domu!

3) Miłość to pojedynek na śmierć i życie — w którym najczęściej padają obie strony.

PROPORCJONALNOŚĆ FIZJOGNOMJI.



Przedstawiona obok twarz kobiety — stanowi przykład proporcjonalności w fizjognomji. —

Regularna twarz ma, pomimo wszystkie, pewne dane do filmu. — Wymagalne są, ma się rozumieć, inne kwalifikacje w pierwszym rzędzie — talent i raz jeszcze talent -- który może się pomyślnie rozwijać pod kierownictwem dobrego reżysera. —

Objaśnienia do rysunku:

odległości 1-2, 2-4, 4-8, muszą być jednakowe, jak warunek 2-3, 4-5. Jednakowa forma i wielkość do górnej i dolnej wargi. (1-6, 6-7) stanowi dopełnienie tz. twarzy filmowej.



S. P. HALKA DUCRAINE.

I oto znowu ostatnie telegramy przynoszą wiadomość bolesną.

Sztuka dramatyczna traci nagle jeden z tych młodocianych, niepowszednich talentów, rozbłysły jak meteor i jak meteor przepadający w nicość śmierci. Zmarła Halka Ducraine, artystka teatru „Odeon" w Paryżu, pierwszorzędne zjawisko, talent błyskotliwy, swoisty, rokujący najpiękniejszą przyszłość. Rodowita polka, córka p. Hulewicza, b. długoletniego dyr. teatr. warszawskich, zdobywa sobie Paryż wstępnym bojem, czarując talentem, swą młodzieńczą, trochę sentymentalną urodą blondynki, swym przemiłym, czarującym sposobem bycia.

Oficer francuskiej Legji honor. autorka wybitnego dzieła p. t. „La Femme Polonaise" gorąca patrjotka, która zdołała w krótkim czasie wygłosić trzysta propagandowych odczytów o Polsce.

Zgasła cicho, bez skargi, gdzieś w dalekiej Szwajcarji, która miała Jej przynieść zdrowie, tak upragnione, tak konieczne dla kontynuowania artystycznych poczynań, będących jedyną treścią Jej życia.

Odpoczywaj w spokoju biała Halszko — a my, rzesza wagantów, rzesza sług tej samej Pani — ślemy Ci ostatnie pożegnanie.

SZTUKA MASKOWANIA

(Co powiedziała Pola Negri w „Die Buhne" o sposobie charakteryzowania).

Artysta względnie artystka, chcący mieć powodzenie w filmie — muszą w pierwszej linji nauczyć się sztuki maskowania.

Jest to nie tyle już umiejętność używania rozmaitych kremów, pudrów i kredek, jak kwestja zrozumienia działania światła i cieni, mieszanie farb, szminki a co najwazniejsze sztuka zdobycia tajemnicy kamery — która posiada a nawet jest okiem.

Zwykła maska filmowa polega na następujących zasadach: twarz pokrywa się cienką warstwą tłuszczu (Fettschminke), która powinna być jaśniejszą od scenicznej: na to kładzie się grubą warstwę pudru, możliwie jasno - żółtego. Wargi należy lekko przeróżowić. Brwi lekko nakreślić, rzęsy zaś lekko przeciągnąć Mascaro. Powieki lekko obłożyć szminką brunatną, czarną lub zieloną. Brunatnej kreski używa się, aby podkreślić starość.

Przy filmowaniu nie wolno dziurek w nosie czerwienić jak w teatrze, rzęsy zaś nie należy zbyt silnie obkładać, gdyż wyglądają za bardzo sztuczne.

Do użytku filmowego czerwony puder jest najbardziej wskazany.

Ryszard Bertini.



„KARNAWAŁ."
(własność „TUNIS-FILM„)



„ZUZIA SAKSOFONISTKA"
(własność Muza-FILM)



„KARNAWAŁ"
(własność TUNIS-FILM)

CZY WIESZ... ?

że automobil wynalazł w r. 1885 Serpollet i 1885 Daimler,
że cukier — znany u Arabów, pojawił się w Europie w Wenecji w r. 996, rozpowszechnił się wskutek wojen krzyżowych, a pierwszą fabrykę założył Archard na Śląsku w r. 1801,
że rower wynalazł Starley i Tutton 1884,
że fortepian wynalazł w r. 1711 Bartolo Cristofori,
że filmy wynalazł Lumiere w r. 1894,
że barometr wynalazł w r. 1643 Torricelli,
że pióra stalowe wynalazł Wise w r 1803, udoskonalił Perry w r. 1830.
że rewolwer wynalazł Samuel Colt w r. 1851,
że marki pocztowe wprowadził Chalmers Hill w r. 1840.

Z ROZMYŚLAŃ FILOZOFA:

CAŁUS: jest to roślina ozdobna, która kwitnie tylko na podwójnych parach warg. Rośnie przeważnie dziko, bywa jednak hodowana także jako roślina salonowa. Całus jest rozpowszechniony po całym świecie a to przez osobiste zarażenia. Bojaźliwe matki określają całus, jako roślinę trującą. Do głównych gatunków całusa należą: całus macierzyński, oraz całus miłosny, który rośnie przeważnie jako chwast.

T. zw. „całus platoniczny" (dziewiczy, lub całus kursowo-taneczny) jest roślinką bardzo delikatną, przytem smaczną, bardzo bezpieczną zwłaszcza lubianą przez gimnazjalistów i podlotki.

Całus miłosny kiełkuje przy zamkniętych oczach i rozkwita szczególnie na ciemnych kurytarzach, schodach i przy świetle księżyca.

Całus przeprosinowy rozwija się u zakochanych po kłótni i musi być obficie zroszony łzami...

Zachodzi niekiedy wypadek, że całus bywa kradziony, takiej kradzieży jednak nigdy nie zgłasza się na policji, a częściej osoba okradziona godzi się ze złodziejem...

Całus jest wolny od opłat przewozowych i może być w większej ilości wysyłany w zwykłych listach, przyczem, nie zależnie od ilości wysyłanych całusów nie przekracza się wagi przepisanej... **O-wicz.**





KONRAD VEIDT



ZUNKA GOLDSTEINÓWNA
KRAKÓW. (fot. Z. Garzyński)

Zalety panny chcącej być modną i powabną.

(Aktualne dla pań w karnawale)

Modna teraz panienka powinna być do wielu rzeczy podobna: Powinna być czysta jak śnieg, lecz nie tak, jak śnieg, łatwą do roztopnienia. — Powinna być jak gwiazda, wypogodzona, lecz naodwrót nie powinna jak gwiazda, być wieczorem widziana.

Powinna być śmigła jak rybka, ale nigdy tak śliską jej być nie wolno. Powinna być jak świeża cytryna, mieć wewnątrz nieskażone serce — lecz nigdy nie ma jak tamta, życie drugich kwasem zaprawiać. Jak świeca woskowa, powinna tylko w zakresie domowym blasku wydawać lecz nie powinna tak jak tamta, potrzebować ustawicznego objaśnienia.

REWJA MĄDRYCH MYŚLI. .

Niema róży bez ciernia ale niema też i posagu bez żony.

Wierność jest to przymiot, którym się różni pies od ...żony.

Pieniądzmi nie okupi się u kobiety miłości, najwyżej wierność.

Najlepiej ocenić potrafi człowieka komisja podatkowa.

Jak się ma do wyboru między matką a córką, należy pierwszeństwo dać zawsze matce, córka może jeszcze poczekać.

Zebral Slaw.

ZYGMUNT BARDZKI I ROMAN ORSZA.

TAJEMNICA KWITNĄCEJ GLICYNJI.

POWIEŚĆ

W Irkucku postój był dłuższy. Masy pociągów zawaliło stację. Czerwone wyłogi generalskie — złote i srebrne naszywki oficerów mieszają się z cynamonowemi koszulami żołnierzy. Wszystko jakieś przygnębione... sztuczne.

Opowiadają, że trudności raczej są dopiero za Bajkałem. Francuz gorączkowo zebrał swe kuferki — i zniknął zupełnie.

Pociąg nad wieczorem dotarł do Bajkału. Pasażerowie musieli się przesiąść na statek.

Noc była ciemna... nie chciało się siedzieć w dusznej poczekalni kolejowej.

Dopiero po paru godzinach ogłoszono, że można zajmować miejsce...

— Nieskończenie długi peron.

Jakieś schodki — potem mostki dość szerokie... idące na lewo... potem na prawo...

Statek przewoził transport żołnierzy. Wprowadzono ostrożnie konie, które nerwowo trzęsły łbami. Żołnierze tłoczyli się w bezładnych gromadach. Oficerowie powiększali tylko nieporządek swemi okrzykami... na bok... nie pchać się... powoli

Załadowanie szło dość prędko. Znoszono jeszcze różne bagaże... statek drgał... i powoli szedł naprzód. Wyczuwało się lekkie zaledwie kołysanie.

Zaczęli brodzić na pokładzie... żołnierze cisnęli się do komina, bo pomimo dnia wiosennego — noce były zimne... Wiatr przejmujący targał nędznymi szynelami, które nie zdołały dostatecznie okryć.

Fale jeziora poczynały się jakby wydymać. Gdzieś na dalekim horyzoncie majaczyły góry.. Widać było śnieg, który odżynał się swą bielą od dziwnie czarnych wierzchołków pokrytych czarnemi również drzewami. Statek wszedł w zabudowania stacyjne.

Nie można było poznać, gdzie kończy się statek, a zaczyna się peron przystani...

Podniósł się dzień... Słońce przyszło nagle, rozpostarło odrazu ciepło.

Zabawna sytuacja... Dojeżdżał prawie do celu podróży. Porwano go nagle.. zniszczono cały bieg życia... I nie troszczono się dalej, co będzie z tym powołanym do służby oficerem.

Słońce przygrzewało coraz silniej.. Złożył w bufecie stacyjnym swój kuferek... wyszedł trochę na powietrze.

Przed stacją stały gromady żołnierzy, zgonieni z całej Rosji.

Siedzieli.. leżeli apatycznie rozciągnięci i wpatrzeni w czysty lazur niebieski

— Do wagonu — do wagonu... komenda nagła. Ledwie się dotłoczył... Wacław wsiadł do przepełnionego przedziału. Przyjęto go odrazu serdecznie. Zapoznał się ze wszystkimi. Nie widział już ani sztabu, ani Awrałowa.

Na długie godziny jesteśmy zamknięci w tym pudle — perorował jakiś młody chorąży...

Do Charbina jest przecież niedaleko — ktoś dorzucił.

— Ale teraz długie przystanki.

I rzeczywiście zatrzymywano się po kilka godzin.

Podobno nasypy się obrywały... podobno linje zatłoczone.

Powietrze stało się zimniejsze Przechodził deszcz. Niebo zasnuło się szarą powłoką... Zapoznał się ze swym sąsiadem.

Poljanow — chorąży — prosto z kadeckiej szkoły — jedzie na front.

Opowiadał, jak car w lutym, po wybuchu wojny przyjechał do szkoły. Każdemu rękę podał, a najlepszy szablę otrzymał. — Chwalił się tym carskim podarkiem.

Do chińskiej granicy już niedaleko.

Jechano wolno, przez ten płaski, bezkresny step. Pod samym Charbinem nad wieczorem zatrzymano pociąg. Stali całą noc, aby nie przeszkadzać Aleksiejowi w jego nocnym spoczynku. Nareszcie pociąg dotarł do Charbina.

Nowy obszerny dworzec, zajęty został przez sztab Aleksiejewa. Dla tłumu pozostawiono stary niewielki dom, dawnego dworca. Opolski poszedł szukać etapów oficerskich, aby otrzymać schronienie na noc.

Do dworca prowadziła długa szosa, obstawiona małymi domkami, łączącymi się z powstałemi w ostatnich czasach budowlami.

Spotykał dziwnie wyglądające, małe, szare, domki, budowane z błota, które, schnąc miały wygląd cementu.

Roślinność niebogata — smutna. Spotykało się małe kapliczki, zdaleka podobne do uli.

— Wlókł się bez celu... niewiadomo gdzie się podziać... kuferek spoczywał na stacji.

Usłyszał za sobą głos.

Awrałow — jakby przyjaciela przywitał po długiem niewidzeniu... -

— Kakim obrazom popali... znaleźliśmy ślady korpusu. Przyczepiono mu wagon dwo pociągu, który niósł zapasy dla sztabu.. minęliśmy was w drodze... Jesteśmy tutaj od rana...

— Co nowego...

Gotuje się wielka bitwa — zapowiadają przynajmniej.

Usłyszeli za sobą głos i zobaczyli młodego chińczyka o bystro biegających oczach. Miał na sobie dziwny strój. Niebieskie długie spodnie przy uniformie żołnierskim. Z pod czapki zwisała się wstęga warkocza.

— Gospoda — szanga (ładnoj kwartira — oficer pusta... Hoo-Li trzymać...) niedaleko.

Mały chiński domek był prawie pusty. Maty leżały na podłodze. Lakowy stoliczek o pomalo-

wanych deseniach... Okna się domykały... Dzban pełen wody...

Hooli wyszukać.

Jak z nieba spadał ten chińczyk...

Wytłomaczył, że był służącym przy roboczej kompani, ale wolał szukać służby u oficera...

Dziesiątka kopek... pietnaset kopek... służyć.

Hooli będzie czekać... gospoda pójdą... pokazał na migi na restaurację... zaprowadzić i poczekać Hooli.

Rozświetlona wielka sala... była przepełniona oficerami. Muzyka grała przeraźliwie głośno na estradzie, ubranej czerwonym perkalem.

Do stolika zbliżyła się śpiewaczka... Pokazywała fotografję...

— Jakieś śpiewy.. Wychodzi naprzód estrady śpiewaczka, trykoty cieliste... twarz zmęczona... oczy świecą atropiną zastrzyknięte... Mizdrzy się... włóczy spojrzeniem po tem zgromadzeniu.

— Poczciwa Niemkini — aż tutaj przyjechała rozsiewać perły germańskiej kultury na dalekim wschodzie.

Patrzał na nią awiator z pewną lubością...

Człowiek... Szampanka... Napijemy się na chwałę Europy, co nam pomaga zwalczać wroga. — Szampańskimi i dziewicami radosnemi...

— Pijmy... Opolski... nie martwcie się... będzie trochę luźniej na świecie. W matusce Rosji choć taka szeroka i długa... ludzi napchało się za dużo...

— Trącili się szklankami... Smutny polski inteligent... tęskni...

Najgorsze to uczucie... jak przyjdzie na człowieka — tak podłe litery... ale szampan dobrze robi.. zaraz w duszy jaśniej. — Pijmy... jeszcze po jednej...

Awrałow rzucił jej pięcio rublówkę.

Masz germanko jasnowłosa... Zbierasz dla Hansa.. i potem będziesz cnotliwą matką...

Niemka śmiała się — ukazując szereg złotych zębów... Nic nie rozumiała — kiwała tylko głową...

Podał jej szklankę wina...

W sali było coraz głośniej...

Bawią się dzieci carskie... błogosławią... na tę drogę...

Awrałow stawał się coraz bardziej rozczulony... Nie pamiętają o jutrze, piją z zapałem... a za parę dni...

Niczewoś... pijcie polaku z nami..

Niczewoś...

Długo siedzieli, a cała sala grzmiała coraz wiekszym hałasem...

Parę dni przesiedział Wacław w Charbinie..

Pułk, do którego go przydzielili stał w odległej wsi.

Opolski jechał do oddziału ze swymsłużącym Hooli. Znać wojnę na każdym kroku...

Po drodze rozwalały się na miazgę potłuczone chińskie bożki... Szukano tam chińskich pieniędzy... Chaty pozbawione okien... Wszystko wynoszono na paliwo.

Chińczycy zmartwiałemi oczyma wpatrywali się w tę grabież bezustanną — nie protestowali...

W fanzie pułkowej kancelarji panował brud i nieporządek. W sieni pomiędzy beczkami — przewalały się sieci, kubki, toporki, przedziwnego kształtu...

Na podłodze leżały połamane skrzynie i sztaby.

Na stole kancelarji leżał ogromny dywan. — Małe chińskie stoliki służyły za krzesła.

Adjutant pułku przyjął Opolskiego serdecznie. Przydzielony kolega do kancelarji — teraz niema wolnych miejsc w bataljonie. Nie ma u nas nikogo z Warszawy... niewiadomo jakim sposobem. Wy k. nam popali...

Czekamy wyruszenia — obecnie spokój.

I rządziliśmy sobie stołową. Tam siedzimy — gramy w karty... i czekamy a czekamy... a czasami musimy tych zgniłych chińczyków przetrzepać. Jak pluskwy się rozłażą...

Wacław prosił o pozwolenie zatrzymania przy sobie dieńszczyka, który jest chińczykiem.

A z tych oddziałów roboczych. — Dobrze — dokument w porządku... Hoo-Li odsalutował, jak mógł najzgrabniej — wybąkał parę razy Błagorodie...

Nieoceniony Hoo-Li, pomimo ogromnego ścisku, wynalazł jakąś małą fanzę, za samą prawie wioską.

Służba spokojna — nie męcząca.. Poznał się z sztabskapitanem Kraszem, kasjerem pułku — ogromnie dumnym ze swej godności.

W skrzynce pułkowej, która za pułkiem jeździła już od samego początku istnienia tej, leżały trzy wielkie brylanty, oraz dyadem wspaniały obsadzony wielkiemi brylantami i szafirami. Uwagę zwracały błękitne brylanty Katarzyny, dane pułkowi za wierną służbę podczas zamachu i uwięzienia Piotra III.

Przechowywały się jak relikwia — a ocenione na dwa miljony rubli. Jeden z brylantów wspaniały również, takiej samej prawie wielkości, jak wielki brylant burboński — pochodził od ks. Mienszykowa, szefa pułku, który będąc bezdzietnym, cały majątek zapisał pułkowi — Dlatego też pułk odznaczał się i bogactwem — i mógł sobie pozwalać na różne dla oficerów ulepszenia. Kapitał cały leżał w złocie.. tak głosił napis...

W czasie wojny 1812 roku — z kasy pułku pożyczano pieniądze na potrzeby armji — ale zwracano skrupulatnie. Brylantów wziąć nie wolno. Gdyby je sprzedano, albo wydano z kasy, czekają wielkie klęski wszystkich, co służą w tym pułku...

(C. d. n.)

REWJA FILMOWA.

Zorganizowany ostatnio przez berlińską gazetę „der Deutsche" konkurs na najlepszy film z roku 1928, dał w wyniku znaczną większością głosów pierwszeństwo filmowi wytwórni Paramount „Patryota" z E. Janningsem a pod reżyserją Ernesta Lubicza. Drugie miejsce zajęła „Joanna d'Arc", a dalej „Cyrk Chaplina", „Siódme niebo". oraz grany niedawno w Krakowie



MONTEL ARMAND (pseud.)

„Powrót z niewoli". Prasa niemiecka uważa wynik konkursu za duży sukces twórczości niemieckiej, podkreślając, że aczkolwiek tak Lubicz, jak i Jannings — nie pracują obecnie w wytwórniach niemieckich, jednak talent ich wyrosły na gruncie czysto rodzimej kultury, daje świadectwo ogromnej żywotności niemieckiej sztuki filmowej.

Z pośród odpowiedzi na ankietę, rozpisaną przy tej sposobności — podnieść należy słowa Mussoliniego, który oświadczył: Film jest najlepszym wychowawcą ludzkości.

Na ogół jednak zainteresowanie konkursem nikłe, co wytłómaczyć można pewnym szowinizmem przedsiębiorstw i publiki niemieckiej, starających się ograniczyć do minimum import obcych obrazów, a tem samem zachowujących znaczną rezerwę oceny.

Największa czeska artystka filmowa ANNA ONDRAK, nawiasem mówiąc urodzona we Lwowie, powróciła do Pragi, po 18 - to miesięcznym pobycie w wytwórniach francuskich i angielskich. Prasa czeska entuzyastycznie wita powracającą rodaczkę i zapowiada realizację wybitnie fascynującego obrazu p. t. „Anna z Montparnasse", który będzie w najbliższym czasie kręcony w Paryżu, pod reżyserją Karola Lamaca a z Andre Roanne jako partnerem Ondrakowej.

LIANA HAID święci tryumfy w Berlinie w najświeższym filmie swoim „Dwie czerwone róże", czarując niezwykłą naturalnością gry, dziewczęcym, rozśmianym sentymentem i temi dwoma, cudownemi dołeczkami w roześmianej buzi.

NORA LANE oto nazwisko, które należy sobie zapamiętać. Młodziutka, świeżo wschodząca gwiazda na firmamencie „Paramounta", odkryta przez Adolfa Menjou.

IGO SYM gra główną rolę pod kierunkiem młodego, niezwykle zdolnego reżysera E. W. EMO, w najnowszym filmie Straussa „SPELUNKA", wywołując swą grą zachwyt i jednogłośnie entuzjastyczną krytykę.

HARRY PEEL kręci od 2 stycznia w atelier Grünewald w Berlinie nowy film D. L. S „Taxis o północy".

LILLY DAMITA zawarła kontrakt ze Samuelem GOLDWYN na przeciąg 5-ciu lat. Także VILMA BANKY zawiera prawdopodobnie takiż kontrakt z Goldwynem, z tem zastrzeżeniem, że maksymalnie 4-ry filmy mogą być kręcone w roku.

HARRY LLOYD wydał przed niedawnym czasem pamiętniki, które zawierają wiele interesujących momentów z przeżyć wewnętrznych popularnego artysty. Książka w Stanach Zjedn. cieszy się ogromnem powodzeniem.

BEBE DANIELS, której kreacja w „Córce Szeika" wywołała ogólny zachwyt, kręci obecnie pod reżyserją Badgera wspaniały film Paramountu „Raz, dwa, trzy"...



GRIMINI (pseud.)

OLAF FONSS, przybył do Berlina, gdzie będzie kreował główną rolę w filmie wytwórni „Deutsche Universal Produktion".

KONRAD VEIDT przybywa również z końcem stycznia do Berlina i będzie obecny na premierze swego najlepszego filmu „Człowiek śmiechu".

„SIEDEMNASTOLETNI" oto ostatnia vedetta filmowa Berlina. Reżyserja G. Asagorowa — główne, role: młoda artystka Wiera BARANOWSKAJA, oraz świetna odtwórczyni podlotków p. MOSHEIM.

Treść trochę ryzykowna coś z Wedekinda — wymagała ogromnej subtelności w potraktowaniu i istotnie należy przyznać, że reżyserja tym razem nie zawiodła i z niezdrowego podłoża tematu wyrósł prześliczny kwiat istotnie artystycznej wartości.

Jak się dowiadujemy, POLA NEGRI rozpoczyna kręcić obecnie „Naszyjnik królowej" A. Dumasa.

Nowowybrany Prezydent Stanów Zjednoczonych HOOVER wybiera się w najbliższym czasie na zwiedzenie wytwórni filmowej w HOLLYVOOD.

BŁĄDZĄCA MŁODOŚĆ oto tytuł najnowszego filmu wytwórni Mondial-film, który ukaże się w lutym b. r. Rezyserja: R. Loewenbein. Główne role: Wiera Baranowskaja, Erna Morena i najnowsza sensacja Berlina mulatka El Dora...

PIENIĄDZ według powieści E. Zoli z Brygitą Helm w głównej roli, ukończono obecnie w Berlinie — i ten istotnie monumentalny film, kosztujący miljony — będzie w najbliższym czasie wyświetlany.



MICHELO BRIMINI
(Krak. Szkol. Film.)

Jednocześnie kina wiedeńskie zaczynają wyświetlać drugi najnowszy film Brygity Helm p. t.: „Kochanka Roswolskiego", w którym ta fenomenalna artystka kreuje po mistrzowsku rolę wielkoświatowej hochstaplerki.

Charlie Chaplin zmienił swoją partnerkę w nowo nakręcanym filmie „Błędne ogniki" Z powodu objęcia roli kobiecej przez Virginię Chevill, opóźniła się praca. Obecnie przebywa Chaplin bez przerwy w atelier, pragnąc nadrobić stracony czas.



BARBARA SWOJA
(Krak Szkoł. Film.) (fot. Z. Garzyński)

John Barrymore inscenizuje poraz pierwszy w Metro-filmie „Madame X".

Dochód czysty wytwórni „Famous Player Canadian Corps. — czyli Paramount w Kanadzie, wynosi za rok ubiegły 794,1125 dolarów, wytwórni Fox 1,500.666 dolarów.

Rod la Roque został zaangażowany do filmu „Człowiek i chwila" the Man and the Moment. Scenarjusz: Elinor Glyn, reżyserja George'a Fitzmaurice.

„Arka Noego" Warner-film zawiera miłosną historję Amerykanina z Niemką podczas wojny w Paryżu. Film kończy hymn pokoju i zbratania ludów.

Sabowtór K. Veidta, Gustaw Diessel pracuje w tej samej co Veidt firmie w Niemczech. Foto podamy w następnym zeszycie

ROZWIĄZANIE „DJANA FILMU".

Uchwałą Walnego zgromadzenia z dnia 10-go października 1928, jak dowiadujemy się się — rozwiązano Spółkę Akcyjną „Djana—Film" w Poznaniu. Filmotwórnia ta przechodząc ciężkie kryzysy pomimo współpracy z „Klio—Filmem" w Warszawie, nie zdołała utrzymać swego istnienia. Finałem tej spółki była licytacja publiczna, na którą wystawiono prócz 19 reflektantów „Jupiter", aparaty i dekoracje, oraz obraz filmowy wytwórni „Chata za Wsią".

Ro—Ma.

POLONJAFILM, Kraków, Rynek Główny 33, tel. 4158, — Warszawa, Sienna 14, tel. 7680.

„Walka o złoty róg", najpotężniesze arcydzieło filmowe, na jakie reżyserja i technika filmowa zdobyć się mogła, łącząc piękno natury z potężną, żywą życiową akcją dramatyczną w jedną harmonijną całość. Film powyższy wyświetla obecnie w Berlinie największy i najpiękniejszy teatr Ufa-Palast am Zoo z niezwykłem wprost powodzeniem. Publiczność Berlina jest pełna zachwytu dla tego faktycznie niecodziennego filmu. Główne role kreują: Marcella Albani, Luis Trenker i Hannes Scheider najsłynniejsi przewodnicy górscy Europy, Piotr Voss i Paweł Graetz. Reżyserzy: Mario Bonard i Nuntio Malasomma. Wytwórnia: Hom-film Berlin

„Jej pierwszy całus". Drugi film z pełną życia i wdzięku Anny Ondrą.

DLACZEGO „DZIKUSKA?"

Przed paru tygodniami odbył się w Warszawie wieczór dyskusyjny na powyższy temat zainicjonowany przez Klub Artystyczny „Polonja".

W szeregu przemówień, rozpoczętych treściwym a bezlitośnie wytykającym niedomagania tak ideowe, jak i literackie, omawianej powieści, referatem p. Hanny Mortkowiczówny starano się uzasadnić konieczność walki z podobnemi „dziełami", wskazując na niebezpieczeństwo płynące z zachwaszczania rynku wydawniczego małowartościowymi utworami.

Analiza szczegółowa „Dikuski", dokonana przez przemawiających pp. red. Wassowskiego, Dra Hiegera, A. Augustynowicza, Galla i innych, kazała tragiczną próżnię, wiejącą z kart „Dzikuski", wypełnionej w przeważnej swej części pretensjonalnie efektownemi opisami życia karmelkowych bohaterów.

A jednak nie potrafiono odpowiedzieć na rzucone w trakcie dyskusji pytanie:

— Czemu nie zwalcza się „Dzikuski" odpowiednią bronią — dziełem równie przystępnem dla najszerszych warstw czytelników — obfitującym jednocześnie w walory literackie, artystyczne, moralne etc., które by godnie pełniło szczytne posłannictwo krzewienia w sercach czytelników umiłowanie rodzimej literatury, budzenia lepszych uczuć i wyższych aspiracji(!).

I nikt z zebranych nie miał odwagi rzec głośno, iż niemasz w naszej współczesnej twórczości literackiej dzieł mogących zwycięsko zmierzyć się z popularną „Dzikuską" — która pomimo iż bezpośrednio nie spełniła swego zadania — nie będąc zresztą dziełem w swej istocie pośrednio jednak wpłynęła na ożywienie umysłów naszej elity literackiej słodko drzemiącej, zapatrzonej w laury Żeromskich, Tetmajerów, Reymontów etc.

„Dzikuska" i jej powodzenie niczem wołanie na alarm ściągnął na salę „Polonji" dziesiątki osób, którzy być może zapragną czynem stwierdzić, iż nie „Dzikuska" jest miernikiem poziomu współczesnej literatury polskiej i stwarzając nową literaturę zwycięża odsądzoną od jakichkolwiek zalet „Dzikuskę" i na tem polegać będzie jej największa na polu literatury rodzimej zasługa.

J. Iowe [illegible] amy w kinach krakowskich.

„Il. Kurjer Codzienny" podnosi zupełnie słusznie, że od dłuższego już czasu nie pojawia się na ekranach krakowskich nic szczególnie ciekawego, nie dochodzą nas obrazy wyświetlane gdzieindziej z wielkiem powodzeniem, które warte są poznania. Poznań i Warszawa miały już „Tajnego kurjera" (według „Rouge et Noir" Stendhala), w doskonałej obsadzie z Mozżuchinem, Agnieszką Petersen i Lil Dogover na czele, „Człowieka śmiechu" z Conradem Veidt'em, Mary Philbin i Olgą Baklanową, wielką i wzruszającą „Annę Kareninę" z Gretą Garbo i Johnem Gilbert'em, „Kozaków" z tymsamym Johnem Gilbertem. Wymieniliśmy tylko istotne „szlagiery".

Tymczasem o tych obrazach poza obecnie dopiero wyświetlanym „Tajnym Kurjerem" w Krakowie ani słychu. Zato oglądamy na ekranach kin filmy drugo lub trzecio rzędne — rozmaite wątpliwe zabawne komedje. Kraków nie powinien zostawać w tyle za innemi miastami.

VARJA.

Na marginesie Powszechnej Wystawy Krajowej.

W związku z bliskiem otwarciem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, liczyć się trzeba ze wzmożonym napływem gości ze wszystkich stron kraju i zagranicy, to też Dyrekcja Wystawy pragnąc zadość uczynić wygodom gości, wybudowała kino, wchodzące w skład kompleksu budynków Wystawy, łącząc w ten sposób piękne z pożytecznem. Nowo powstałe kino przy Wystawie Krajowej jest to budynek nowocześnie planowany, obliczony na 1000 koło krzesel. Niezależnie od tego otwarto ostatnio drugi kinoteatr pod nazwą „Kapitol", będący własnością prywatną, aczkolwiek małych rozmiarów jest objawem szybkiego wzrostu Poznania.

Ro—ma.

Polskie kino w Katowicach.

Niedawno uruchomiony kinoteatr „Capitol" cieszy się niezwykłem powodzeniem. Należy to w pierwszym rzędzie przypisać szczerym wysiłkom dyrekcji nowej placówki, która stara się pod każdym względem zaspakajać wymagania wszystkich sfer publiczności. Bardzo urozmaicony repertuar z uwzględnieniem przeważnie filmów polskich, pierwszorzędna orkiestra, obszerna i gustownie urządzona sala, niskie ceny biletów — to walory świadczące bezwątpliwie o trafnem zrozumieniu celów i zadań kinematografji na kresach.

REWJA TEATRALNA.

Z RUCHU TEATRALNEGO.

Teatr Polski: „Włamanie“, sztuka Adama Grzymały Siedleckiego.

Adam Grzymała Siedlecki nim został znanym kaznodzieją w Kurjerze warszawskim — miał coś do powiedzenia i w sprawach literackich. Nie mając głębszego wykształcenia, dużo jednak czytał i przy wrodzonym talencie — zdobył się na ładne rzeczy... Zachciało mu się jednak objąć kazalnicę społeczną i to wypaczyło Jego talent i drogi rozwojowe. Stał się nudny i ckliwy. — W swej ostatniej sztuce „Włamanie“ wystawionej w teatrze zabija artyzm — a przecież jest parę scen dobrych i pewne postacie są zręcznie ujęte... P. Grzymała - Siedlecki, wysoko stawia swe pojęcie prawa własności, przeprowadza tezę, że zabranie jednego guldena przez pietnastoletniego chłopca zadecydowało o jego moralności. Taka jednostka musi ponieść karę nawet po kilkunastu latach... Niewolno bowiem podważać świętych praw społecznych....

Inaczej zapanuje anarchja. Tak pisał pan Siedlecki. Biedny Jean Valjeanie! Dla ciebie nie ma litości kaznodzieja z Krakowskiego przedmieścia. Karać, karać... — Uśmiercać jednostki społeczne. Krzyczą domorośli.

Dzisiejszy Stańczyk spotkał by w Polsce nie lekarzy najwięcej a prokuratorów. Najłatwiejsze to zajęcie..

Ten „syn pocztmistrza“ z melodramatu p. Siedleckiego — z prostotą ujęty w interpretacji p. Leszczyńskiego — jest zmodernizowanym typem „szwarc-charakterów“ ze starych jarmarcznych tragedji.

Postać „heroiny“ — nudna — patetyczna — zagrana z niepotrzebnem przejęciem przez Przybyłko-Potocką, stanowi dopełnienie postaci włamywacza.

Doskonała ta artystka w ostatnich czasach zaczyna się zgrywać — co jest niebezpieczne dla wielkiego bezsprzecznie talentu.

Dyrekcja Teatru Polskiego, niewiadomo z jakiego powodu wystawiła sztukę autora, który przedewszystkiem we wszystkich utworach literackich węszy, czy jest on aryjskiego pochodzenia.

Ten probież wartości jest stosowany stale przez Adama Grzymałę Siedleckiego.

Varsoviensis.

Z REPERTUARU TEATRÓW KRAKOWSKICH.

Świąteczny program teatru stanowił przegląd najważniejszych sztuk, grywanych w ostatnich czasach. „Szopka“ Rydlowska przyciąga zawsze widzów, a „Karpaccy Górale“, wystawieni z takim nakładem wysiłku przez p. Nowakowskiego zapełniły salę...

Wprowadzono obecnie na scenę sztukę Słomskiego „Murzyn Warszawski“ która nie tyle narobiła hałasu z powodu swej literackiej wartości — ile z powodu pokazania na cenie pewnego nakładcy warszawskiego...

Słomski — dawno już walczy z powierzchowną asymilacją — która jest poprostu przekleństwem tzw. kwestji żydowskiej...

W „Murzynie Warwszawskim“ myśli rzucone, są śmiało ujęte w groteskowe paradoksy... a jednak... ten śmieszny księgarz warszawski — w duszy autora znajduje pewne odczucie. Przypomina się ta kapitalna scena z podobnej sztuki, granej jeszcze przed wojną „Chrzest“ — Savoira, młodego pisarza paryskiego, gdy stary bankier skarży się przed swą matką, że właściwie jest osobą międzyplanetarną... Grano sztukę dobrze. Wśród swych kłopotów konkursowych dyr. Nowakowski dał dobrą oprawę dzielu Słonimskiego, który umie pisać — mocno buduje sceny, które przemawiają do widzów.

Zygmunt Bardzki.

Teatr Polski w Katowicach.

Aczkolwiek minęło zaledwie kilka lat od chwili, kiedy na scenie gmachu teatralnego w Katowicach rozbrzmiewało poraz pierwszy po długiem milczeniu słowo polskie — już dziś z istotną dumą twierdzić możemy, że Teatr Polski w Katowicach ma chlubną przeszłość za sobą. Albowiem nadzwyczajny rozwój tej wielkiej i dominującej placówki słowa polskiego na kresach zachodnich wzbudza w szerokich kołach coraz większy podziw, zmuszając najzaciętszych antagonistów do oddawania jej zasłużonego hołdu i uznania. Dyrekcja teatru walczy od początku z zadziwiającą wytrwałością z istniejącemi trudnościami — pokonywując po mistrzowsku wszelkie niedomagania techniczne i finansowe. Dzięki sprężystości dyrektora teatru, p. Marjana Sobańskiego, oraz wysoko rozwiniętemu smakowi artystycznemu kierownika dramatu, p. dyr. Nowakowskiego, i dyrektora opery, p. Zuny, Teatr Polski w Katowicach zajmuje dziś poważne miesce pośród teatrów społecznych całego kraju, nie wyłączając nawet teatrów społecznych. Cześć polskiej sztuce na śląskiej ziemi.

Słówka i niedyskrecje.

Rezultat konkursu Teatru Miejskiego niepotrzebnie narobił tyle hałasu... Nie było naprawdę o co się unosić! — a przeciez nagrodzenie takich nieprzeciętnych bądź co bądź autorów, jak za Rostworowskim, Nowaczyński i Getel — stanowi już dobry rezultat. Wazniejszą jest rzeczą na co zwraca uwagę, że starzy mają coś do mówienia — a młodzi w dramacie milczą... To jest najsmutniejsze w tym wszystkim...





Wspomnienie z festiwalu urządzonego w lecie r. z. przez znaną firmę krakowską — Skład fortepianów i pianin — WŁADYSŁAWA BOLONSKIEGO. -

REWJA SPORTOWA.

W tegorocznych rozgrywkach ligowych piłki nożnej zaszczytny tytuł mistrza Polski poraz drugi z rzędu potrafiła sobie swą żmudną i sumienną pracą zdobyć krakowska „Wisła", mając za sobą Wartę, Legję i Cracovię.

—o—

Największe szanse wejścia z klasą A do Ligi ma krakowska Garbarnia.

—o—

Sezon narciarski 1928/29 zapowiada się nadzwyczajnie.

Dzięki zawodom międzynarodowym — oddanemi, Polsce przez F. I. S.

Polski Związek Narc. będzie święcił swe dziesięciolecie.

Na zawody te, które odbędą się w Zakopanem w lutym) zapowiedzieli swój przyjazd: Anglicy, Francuzi, Włosi, Szwajcarzy, Szwedzi, Norwegowie, Finlandczycy, Czesi.

Polscy narciarze rozpoczynają wkrótce treningi pod kierunkiem Norwega Simonsena.

—o—

Narciarze polscy wezmą w roku bieżącym udział w mistrzostwach Szwajcarji i Włoch.

—o—

Mistrzostwa bokserskie odbędą się w Katowicach.

—o—

Ministerjum oświaty preliminowało w budżecie na rok 1929 2,150.000 zł. na cele wychowania fizycznego. **I. S.**

—o—

Szkoła Filmowa p. N. Niovilli Oddział krakowski organizuje wycieczkę adeptów swoich do Zakopanego na Międzynarodowe Zawody Narciarskie, która to wycieczka odbędzie się pomiędzy 6 a 10 lutym b. r. Podczas wycieczki dokonywane będą zdjęcia filmowe.

REWJĄ HUMORU.

Charlie Chaplin i Harold Lloyd.

Chaplin i H. Lloyd weszli do kina, w którym dawano komedję z Harold Lloydem w roli głównej. Po przedstawieniu Harold poprosił Chaplina o sąd co do jego gry, lecz Chaplin szedł dalej, udając, że nie słyszał pytania. Natknęli się przypadkiem na dyrektora kina, do którego zwrócił się Chaplin: „Panie dyrektorze, dlaczego właściwie nie daje pan żadnych komedji?

Ureżysera Langa.

Pan sobie życzy?

Chciałbym grać u pana.

— Aha — to pyszne. Ale panie, u mnie grają tyko ludzie o dobrze znanych nazwiskach!

— Tak? to mnie pan zaangażuje?

— Co? jak się pan nazywa?

Kohn!

Engagement.

Do Ernesta Lubicza zgłasza się panienka z prośbą o engagement.

— Proszę pokazać nóżki!

Zawstydzona odchyla panienka rąbek sukienki.

— Teraz drugą!

— Proszę pana wygląda tak samo!

— Tak? Angażuję panią do filmu „dziewczę o dwóch lewych nogach".

ŚMIEJMY SIĘ!

1. — Jak pan śmiesz tu wchodzić? Czy nie widzisz, że jestem nie ubrana?

— Niech się pani nie krępuje! Zresztą ażeby panią ośmielić, mogę się i ja rozebrać.

2. — Jaką jest różnica między rzeką a starym prykiem?

Niema żadnej. Bo rzeka nie morze, i stary nie może.

3. — **Nasze dzieci.**

W co się będziemy bawić? W pieska i kotkę, czy w tatę i mamę?

— Ach to przecież wszystko jedno.

4. — Żebrak. Litości, godna osobo! obdarz czem biednego? Patrz! Ubranie ze mnie opada.

Dama (ze współczuciem). Macie tu... agrafkę!

5. — Rozenbaum, gdzie ty miał oczy, jak ty się żenił! Przecież twoja narzeczona już wtedy była w odmiennym stanie.

— Nu, co mnie to miało obchodzić... alboż to odemnie?

6. — Dlaczego patrzysz z takiem politowaniem na tego pana?

— Wyobraź sobie! Uprowadził moją żonę i teraz musi z nią żyć...

W Szkole filmowej.

— Panie Nalewkower — jak można wygrać przed aparatem słowa: „będziesz chleb swój w pocie czoła spożywał"?

— Uj — pan profesor, trzebno tak długo jeść, aż pot z czoła zacznie kapać na sam reżyser.

KOSMETYKĄ I HYGJENĄ

ZAPOWIEDŹ DZIAŁU KOSMETYKI I HYGJENY ŻYCIA CODZIENNEGO.

Mając na względzie piękny i zdrowy wygląd naszych przemiłych czytelniczek i sympatycznych czytelników, przystępuje redakcja „Rewji Filmowej" do otwarcia działu kosmetyki nowoczesnej i hygjeny życia codziennego.

Szczególnie na polu kosmetyki nowoczesnej zaszły zasadnicze zmiany. Na zachodzie zerwano już z wszelkiemi akcesorjami (pneumatyczne i elektryczne) i t. p. a pozostał tylko lekki masaż palcami. Również zaniechano leczenia kremem toaletowym i w tym kierunku zaszły poważne redukcje, dotyczące niepotrzebnego przetłuszczania skóry. Powrócono do ciepłych kompresów i odświeżania twarzy gorącą parą, ale zwrócono szczególną uwagę na najważniejszy czynnik w dziedzinie kosmetyki nowoczesnej t. j. na główny stan zdrowia, a szczególności żołądek, którego dobre funkcjonowanie jest podstawą dobrego wyglądu. Idąc po tej linji — obok omawiania poszczególnych działów z dziedziny kosmetyki i hygjeny życia na łamach naszego pisma, zadaniem naszem będzie służyć o ile możności jak najlepszemi wskazówkami i radami praktycznemi z zakresu kosmetyki (upiększania) i hygjeny życia codziennego.

Magister (—)

Co mówią uczeni o stroju i „smukłej linji" dzisiejszej kobiety.

(-ko) Strój dzisiejszej kobiety modny i „przewiewny" ma licznych przeciwników. Przedewszystkiem krzywią się nań moraliści i duchowni, twierdząc, że z nastaniem krótkiej sukienki, skróciły się także pojęcia obyczajności kobiety i jej poczucie wstydliwości. Skarżą się i fabrykanci sukna, że moda przyniosła wprost straty i niezmierne szkody przemysłowi manufakturowemu, ponieważ kobiety zapotrzebowują teraz bardzo mało materjału do swych sukien.

Nauka jednak żyła dotychczas w zupełnej zgodzie z nowoczesną modą. Znalazły się nawet poważne autorytety lekarskie, które gorąco przywitały nową modę, utrzymując, że dzięki krótkim i przewiewnym strojom, nabiera kobieta hartu i wytrzymałości na przeciwne zdrowiu działania powietrza. To samo ze smukłą linją i medycyna częściowo uznała za rzecz korzystną brak tłuszczu, twierdząc, że ludzie chudzi i wysmukli są wytrzymalsi i zdrowsi.

To też niemałą sensację stanowi dla świata kobiecego wystąpienie słynnego biologa prof. Rubnera w Berlinie, który w artykule ogłoszonym w „Deutsche Medizinische Wochenschrift" wypowiada się stanowczo przeciwko modom powyższym. Bieg myśli prof. Rubnera jest mniej więcej taki: Ubiór dzisiejszej kobiety nie chroni dostatecznie jej organizmu ani na wiosnę, ani w jesieni, a tembardziej w zimie, mi no ciepłego nawet płaszcza. Suknie jej nie przykrywają bowiem ani połowy jej ciała (np. nogi, pokryte tylko lekką, przeźroczą pończoszką). Szkodliwą jest zwłaszcza nader lekka i nie chroniąca od przeziębienia, bielizna modnej kobiety, która jest chyba tylko symbolem bielizny. Poważny uczony polemizuje z poglądami zwolenników tak lekkiego ubioru, którzy wierzą w jego higjeniczność. Wykazuje błędność takiego twierdzenia, powołując się na fakt, że w krajach północnych ostatniemi laty wzmogła się śmiertelność kobiet w wieku od 20 do 26 lat, której przyczyną jest — według prof. R. — masowe przeziębienie, spowodowane krótkim ubiorem.

Przesadna chudość modnej kobiety — pisze prof. R. — doszła do tego stopnia, że zaczyna być wręcz szkodliwą dla zdrowia. Tłuszcz bowiem ciała ludzkiego nie jest tylko jakimś kaprysem przyrody, podtrzymuje on bowiem ciepłotę ciała i pozatem stanowi on materjał odżywczy dla organizmu w razie osłabienia, przy długotrwałych chorobach, przemianie materji, przy stanie gorączkowym itd. Brak tłuszczu powoduje także brak ciał białkowatych, a co zatem idzie anemję, ogólne osłabienie i liczne choroby.

Prof. Rubner jest tak dalece reakcyjnym, że występuje też — o nieba! — przeciwko szmince... Twierdzi mianowicie, że szminka powstrzymuje normalną czystość skóry, nie pozwalając jej funkcjonować regularnie.

Czy kobiety naszej doby ulękną się pogróżek starego profesora?

Trudno w to wierzyć.

Raczej wynajdą sobie **młodego** profesora, który będzie bardziej „modnym" i „postępowym" i który potrafi odnieść się z większą kurtuazją do ubioru i wyglądu współczesnej kobiety...

OD REDAKCJI.

Nie mogąc odpowiedzieć wszystkim naszym przyjaciołom, którzy przysłali gratulacje nam z powodu pierwszego numeru Rewji filmowej tą drogą składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Między głosami czytelników pisze nam p. Hudes z Tarnowa: „pismo swym charakterem ujęło mnie i zdobyło szturmem, — zaobserwowałem w nim kunszt artystyczny". — p. Chelski z Grodna: „brawo — pismo piękne zewnętrznie, zajmujące w treści — będę prenumerował Rewję, której życzę powodzenia". p. Zofja Jakacka z Rzeszowa: „nareszcie coś ładnego w dziedzinie wydawnictw filmowych — serdeczne życzenie, że prasa filmowa podnosi się wten sposób". p. Emil Raczboski, z Pragi czeskiej: „nareszcie otrzymałem numer Waszego pisma, piękno wyraźne na wzór zagranicznych". p. Leonard Bognacki z Piska: „piszę do was z Kresów, dzię-

kuję za pismo, które naprawdę stoi na wysokim poziomie"...

Pism takich nadesłano wiele — co i wystarczy, że Rewja postępem tym zyskała sobie sympatje. Życzliwe głosy zachęcają nas do wprowadzenia coraz większych ulepszeń.

——o——

W ostatniej chwili otrzymaliśmy od Poli Negri łaskawie przysłaną nam fotografję, tudzież obszerny wywiad naszego paryskiego korepondenta ze znakomitą rodaczką, które w następnym numerze Rewji zamieścimy. Również od Harry Liedkiego otrzymaliśmy dedykowane dla Rewji zdjęcie. oraz list, w którym ten tak sympatyczny artysta zawiadamia nas, iż na skutek naszych starań. zdecydował się przyjąć udział w imprezie zorganizowenej przez „Rewję Filmową" i wygłosi szereg odczytów w Polsce. Jesteśmy szczęśliwi, mogąc się tą wiadomością podzielić z naszymi czytelnikami, pośród których ten przemiły artysta posiada tylu sympatyków

"

Wydawnictwo „Rewji Filmowej" przystępuje łącznie z Międzynarodową Propagandą Filmową do zorganizowania konkursu na

MISS POLONIA

Warunki konkursu będą ogłoszone w następnych numerach „Rewji Filmowej", oraz w Il. Kurjer Codz., oraz afiszami we wszystkich miastach Polski.

——o——

Od następnego numeru, rozpoczynamy ogłaszanie wszystkich kin w Polsce. Równocześnie w tej samej rubryce pomieszczamy spis wytwórni, oraz biur filmowych w Polsce.

Następnie uwzględniać będziemy wytwórnie zagraniczne.

"

Dla zapoznania zwolenników filmu z rozwojem tej gałęzi twórczości zagranicą organizuje Międzynarodowa Propaganda filmowa (Empefilm) w Krakowie Aleja Krasińskiego 16, wycieczkę do Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża itd. celem zwiedzenia największych centrów wytwórczości filmowej, poznania metod pracy i zaznajomienia się z prądami bieżącej chwili w dziedzinie X. muzy.

Wycieczka, która wyjedzie w lipcu 1929 trwać będzie 14 18 dni, prowadzona przez fachowych kierowników i przyjmowana przez wszystkie większe wytwórnie i przedsiębiorstwa filmowe.

Ilość uczestników ograniczona.

Celem przeprowadzenia wszystkich formalności, związanych z organizacją wycieczki przyjmuje się już obecnie zgłoszenia uczestnictwa. Bliższych informacji udziela się na życzenie listownie. po przesłaniu znaczka na odpowiedź. względnie ustnie w Sekretarjacie Redakcji „Rewji Filmowej", Kraków, aleja Krasińskiego 16.

SZARADY I ZAGADKI.

Kwadrat magiczny — ułożył F. Fried z Krakowa.



Rzeka w Rosi
Góry w Azji
Chleb żydowski
Jest na rzece wspak

Łamigłówka matematyczna.

W pewnej gospodzie zebrało się towarzystwo, składające się z 20 osób, byli w tej grupie mężczyźni kobiety i dzieci, wszyscy razem mieli 20 gr.

Mimo to urządzili sobie libację w ten sposób, że mężczyźni pili po trzy grosze. kobiety po dwa grosze, zaś dwoje dzeci za jednego grosza.

Obliczyć ile tam było kobiet. mężczyzn i dzieci.

Metagram

Przez k = wykonawca
Przez b = spada na bary
Przez m = grę skończyć zamierza
Przez p = jest rzeka w krainie papierza
Przez s = owocu dostarcza
Przez ł = porządku tarcza
Przez z = to znowu tył znaczy
Przez g — zwie węża inaczej

Kwadraty magiczne.



Córka Demetry
Roślina
Rzeka we Włoszech
Drobina

Szarada.

Pierwsze drugie w Tatrach
Na wielkich stoją wiatrach,
Trzecie wspak — to już wiecie
Że z was każdy trzecie
W puszczy pierwszy żyje.
Lada kto go tu drugie zabije
Rycerze w Polsce dawniej
Całość urządził

Drugie, trzecie w naszym kraju
Czechosłowacy i Węgrzy przystępu doń nie mają
Za Włochom pierwsza przez kraj płynie
Całość polska prowincja w północnej stronie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI:

Jagienka z pod Lublina — Za przysłany wiersz dziękujemy skorzystamy. Prosimy o coś krótszego.

DRUKARNIA GRONUSIA I ORŁOWSKIEGO W KRAKOWIE, ULICA STOLARSKA L. 6.
Redaktor odpowiedzialny Jan Czesław **Sikorowicz**.

Redaktor odpowiedzialny J. Cz. Sikorowicz. Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie.